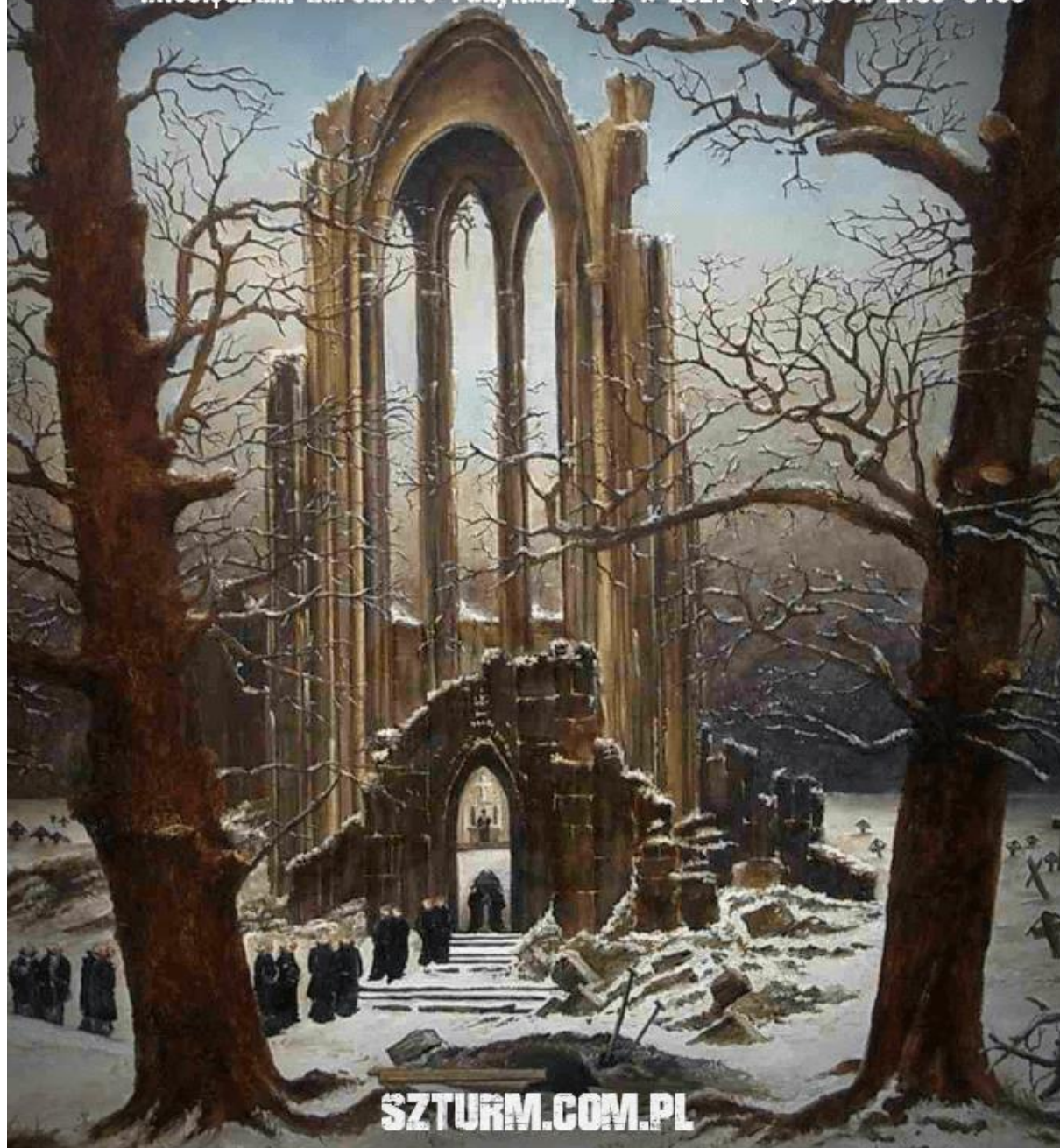


szurm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 1/2021 (76) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Mniej ideologii.....	3
Więcej ruchów, a mniej.....	7
Grzegorz Ćwik - Recenzja książki Arkadiusza Mellera "Wybory do Sejmu Ustawodawczego na Mazowszu Płockim w 1919 roku"	8
Grzegorz Ćwik - Wschód i zachód.....	15
III RP i zachód, czyli niespełniona miłość.....	15
Zachód i wschód.....	17
Wschód i historia	18
Zachód jest martwy	20
Wartości zachodnie	21
Przyszłość leży na wschodzie.....	22
Monika Dębek - Miłość niejedno ma imię	24
Adrianna Gąsiorok - Twórczość a biografia artysty.....	27
Wybierajcie zatem kulturę, która Was rozwija na różnych płaszczyznach, bez zbędnego interpretowania wszystkiego dokoła, wyciągajcie własne wnioski i po prostu czerpcie z niej przyjemność. Wiem, że bywa to trudne, sama czasami denerwuje się, kiedy kolejny twórca, którego cenię, zaczyna eksponować postawy, które mnie odrzucają, ale wyciągam z jego twórczości to, co daje mi nowe spojrzenie — także do kontrargumentacji z osobami o innych poglądach. To bardzo cenne lekcje, których nie powinniśmy sobie odmawiać. Jakub Ignaczak - „Mistrz mistrzów” Iwan Poddubny.....	29
Miłosz Jezierski - Tradycja, harmonia, natura czyli ekologia należy do nas!	36
Michał Ostrzycki - Upoważnia nas słuszność. Manifest nacjonalizmu Socjalnej Alternatywy	55
Jan Piasecki - Cena jaką przyjdzie zapłacić.....	65
Jan Piasecki - Przyszłe pokolenia w myśli Romana Dmowskiego	67
Maksymilian Ratajski - Idźmy w góry.....	74
Antoni Tkaczyk - O rozumieniu nacjonalizmu w KRLD.....	79
Norbert Wasik - Z rozważań nad współczesnym narodowym radykalizmem. Działać narodowo, działać międzypokoleniowo!.....	83
Marcin Wilczek - Wiersze	91
BFG 358 - W jakich czasach przyszło nam żyć? Dokręcają śrubę.....	93

Grzegorz Ćwik - Mniej ideologii

Już tytuł tego tekstu brzmi dla przeciętnego nacjonalisty obrazoburczo. Jak to mniej ideologii? To znaczy mniej nacjonalizmu? A co jest złego w ideologii, przecież idea narodowa to nasza tożsamość i ścieżka życiowa. Czemu jej ma być mniej? Otóż już spieszę z odpowiedzią. Nacjonalizm to nie tylko ideologia, ale z pewnością w naszych działaniach, formacji i aktywizmie ideologii i przeideologizowania jest na pewno zwyczajnie za dużo. W wyniku tego stajemy się nieskuteczni, hermetyzujemy się i odrywamy od Narodu i społeczeństwa, a nasze działania stają się swoistą „sztuką dla sztuki”.

Nacjonalizm polski wprost pławi się zarówno w traktowaniu wszystkiego przez pryzmat ideologii, możliwie wąsko i historycznie traktowanej, a z drugiej strony uwielbiamy niekończące się dyskusje i debaty ideowe. Zarówno te z oponentami, jak i wewnątrz środowiska narodowego. Doprowadziliśmy do sytuacji, gdy sporo nacjonalistów, zwłaszcza młodych nie ma pojęcia o elementarnych kwestiach związanych z rzeczywistością, za to potrafią godzinami udowodniać wyższość myśli jednego przedwojennego nacjonalisty nad drugim, cytując przy tym obficie każdego z nich. Skutkiem tego zaperzenia jest to, że wiedzę na temat ekonomii, geopolityki, technologii, klimatu czy medycyny sporo narodowców zamieniło na zapożyczone od liberałów kłamstewka oraz coraz to głupsze teorie spiskowe.

Nie potrafimy przez to dyskutować. Kogo obchodzi czy to, co się dzieje teraz jest lub nie zgodne z pismami Dmowskiego albo Kwasieberskiego. Ilu ludzi w ogóle kojarzy nazwiska co chwilę przewijające się w naszym przekazie? Ludzi obchodzi to, czy dana opcja ideowa czy polityczna jest w stanie zaprezentować program, który stanowi odpowiedź na ich problemy. Nacjonalizm zaś obecnie nie potrafi. Zamiast tłumaczyć ideę i

wartości szermujemy cytatami, niczym świętościami i symbolami niczym relikwiami. Gdy ktoś ich nie kojarzy lub nie rozumie, od razu nazywamy go „zdrajcą” i „lewakiem”.

Spójrz drogi nacjonalisto lub nacjonalistko na swoją listę lektur, spójrz na to co czytasz. Mam doskonale świadomość, że spora część środowiska nie wychodzi poza ciągłą intelektualną onanizację Codreanu, Dmowskim, Mosdorfem, Degrellem etc. A gdzie w nich recepta na wszechwładzę korporacji cyfrowych, na skrócenie łańcucha dostaw, na likwidację różnic społecznych? Ano nie ma, przecież ci ludzie pisali 90 lat temu. Mimo to uwielbiamy się zaczytywać a potem zatracać w awanturach czy ABC czy Falanga miała lepszy program ekonomiczny, albo kto w tym a tym roku powinien zrobić to i to. I dlaczego nie zrobił. I dlaczego to wina Żydów i masonów.

A potem przychodzi moment, gdy okazuje się, że przeciętny człowiek generalnie ma gdzieś rozważania o zamachu majowym i postendeckie histerie, które mimo, że od kopnięcia endecji w tyłek minęło już tyle lat, z roku na rok wcale nie słabną. Przeciętny człowiek pracuje lub uczy się, musi utrzymać rodzinę, wychować dzieci, chciałby wyjechać na wakacje, mieć zabezpieczony byt materialny i nie martwić się o jutro. Przeciętny człowiek dużo chętniej niż na nasze awantury ideologiczne, spogląda na globalne ocieplenie czy zanieczyszczenie środowiska. W tych aspektach mamy coś sensownego i rozbudowanego do powiedzenia?

W ogóle, jaki my mamy program? My, nacjonałiści? Jak zbudzić dowolnego Polaka o 3 w nocy i spytać o postulaty Korwina to wymieni bez zawahania: niskie podatki, legalizacja narkotyków i posiadania broni bez zezwolenia, prywatyzacja, lekka pedofilia, bicie kobiet, nienawiść do niepełnosprawnych i usunięcie systemu demokratycznego. A program nacjonalistyczny? Ok, nie lubimy gejų, lubimy Żołnierzy Wyklętych. A

jakie mamy koncepcje geopolityczne? Albo jaki system władzy popieramy? Jakie pomysły na rynek pracy? Albo komunikację publiczną?

Głucha cisza odbija się od ścian. Niektórzy, ci głupsi zaczną coś sapać o austriackiej szkole dehumanizacji, inni że to „wolny rynek” ustali. Większość z nas będzie jednak doskonale rozumieć, że w kwestii merytoryczności leżymy i kwiczymy.

To jak to z tymi książkami, a? W roku 2020 ile zdarzyło Ci się przeczytać książek o nowoczesnej gospodarce, nowych technologiach, geopolityce, problemach społecznych? A ile o ciągłych historycyzmach, ile wznowień prac „klasyków”, których cytaty sprzed 100 lat mają służyć za remedium na nasze problemy?

Dostajemy historii, gdy inny nacjonalista wyrazi pogląd o pół stopnia na lewo lub prawo od naszego. Natychmiast płodzimy długaśne posty i komentarze, toczymy walkę na cyfrowe życie i śmierć. A co, jeśli nas spytać jaki rodzaj technologii energetycznej popieramy? Śmiejesz się? Przecież właśnie ta pustynia merytoryczności i brak programu doprowadziła RN do sojuszu z Konfederacją, absolutnej kapitulacji ideologicznej wobec libertynów i powtarzaniu frazesów o walce z „socjalizmem”.

Potrafimy godzinami się spierać o książki Degrella (i jego postać przy okazji) albo politykę Dmowskiego. Każdy młody nacjonalista zwykle na pamięć zna skład zarządu Stronnictwa Narodowego z takiego a takiego roku. A ilu sędziów ma Trybunał Konstytucyjny i jakie ma uprawnienia? Gwarantuję, że lewica i liberałowie to wiedzą. Sam fakt niechęci do demokracji liberalnej nie zwalnia nas z obowiązku merytorycznego zrozumienia sytuacji, w jakiej tkwimy my i cały nasz Naród.

Nie mamy wiele do powiedzenia, więc wszelkie drogi na skróty łatwo znajdują wyznawców. Globalne ocieplenie to spisek, Facebook to faszyści, atak na Capitol to prowokacja antify etc. Krótko mówiąc im mniej wiedzy, tym więcej mitologii, czyli zwyczajnie szarlatanów robiących na Was pieniądze oraz szurów, którym wierzycie w debilne historie z żółtymi napisami na youtube.

Albo to: Zadruga czy endecja? Kościołów bronisz czy chcesz palić? Piasecki czy Rossman? Ostatni czasy: Piłsudski czy Dmowski, ewentualnie: popierasz zamach majowy? W ramach tych bezcelowych awantur zaczynamy się nienawidzić z innymi nacjonalistami, zamiast wspólnie walczyć z liberalizmem.

Zresztą, i z tą historią różnie bywa. O stanie wojennym czytamy u Giertycha, o II RP u Pająka, o 2 wojnie światowej u Zychowicza albo Irvinga. Dlatego nawet tu coraz ciężiej nam się wylegitymować jakąś sensowną wiedzą i zrozumieniem procesów historycznych.

A ile osób spośród nas rozumie jako tako ekonomię, świat mediów? Ile z nas zamiast tracić czas na ideologiczne spory poświęciło czas na naukę czegoś potrzebnego? Może grafika? Albo tworzenie stron internetowych? Ale to wymaga czasu, a ten poświęcamy na kolejny traktat dawno zmarłego człowieka, którzy niewiele wnosi do naszego życia.

Gdy zaś już siadamy do dyskusji z liberałami, nową lewicą czy kimkolwiek to jedyne co potrafimy wymemlać, to że nasi wrogowie to „marksiści” albo „lewacy”. Terminy te dawno już temu wyszły z użycia i dziś znaczą tyle co nic. Poza nami nikt już nie traktuje tego, jak wyzwiska. Ile projektów ustaw potrafimy skrytykować merytorycznie, odnosząc się do nich na poziomie rzeczowym? Ile sami potrafilibyśmy napisać?

Nie posiadamy spójnej narracji, programu i planu. Właśnie dlatego, że przyjmujemy optykę skrajnej ideologizacji i to jeszcze w opcji historycznej. Nie chodzi o to, że ideologia jest zła, ale jeśli nasze rozważania i analizy zaczynają stać w skrajnej sprzeczności z realizmem i rzeczywistością, wówczas jest coś nie tak. Idea to przede wszystkim wartości, aksjologia, a nie skostniałe, niezmiennie i dane raz na zawsze oceny danych zagadnień.

Więcej ruchów, a mniej...

Już wy wiecie czego mniej, a jak nie to posłuchajcie Tedego, którego cytuję w powyższym nagłówku. Nasze ciągłe ideologizacje to dla szarego człowieka właśnie „pierdolenie”. Zaczniemy wreszcie czytać wartościowe książki, zamiast kolejnych antykwarycznych bają Degrella. Nikomu nic dobrego nie przyjdzie już z podniecania się nudnymi jak flaki z olejem „Płonącymi duszami” czy ultra słabym i głupim „Apelem do młodych Europejczyków”. Niech każdy z nas wybierze sobie jedną lub kilka dziedzin, w których będzie ekspertem. Niech każdy z nas za pół roku lub rok będzie w stanie bez problemu wygrać na argumenty każdą dyskusję z liberałami i lewicą.

Mniej ideologii, więcej faktów i merytoryki.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Recenzja książki Arkadiusza Mellera "Wybory do Sejmu Ustawodawczego na Mazowszu Płockim w 1919 roku"

Odzyskanie przez Polskę Niepodległości w roku 1918 pozostaje bezustannie jednym z częściej poruszanych tematów przez polską historiografię. Trudno się temu dziwić – zarówno znaczenie tego wydarzenia dla naszej wspólnoty narodowej, jak i niedawna setna tegoż rocznica powodują, że kolejne pokolenia historyków i politologów pochylają się nad określonymi zagadnieniami związanymi z tym jakże szczęśliwym wydarzeniem. Pod koniec roku 2020 na krajowym rynku ukazała się monografia Arkadiusza Mellera „Wybory do Sejmu Ustawodawczego na Mazowszu Płockim w 1919 roku”. Praca ta wpisuje się w nurt dotyczący wydarzeń w roku 1918 i 1919, jednak przedstawiona perspektywa jest stosunkowo rzadko spotkana i innowacyjna.

Przyzwyczajiliśmy się bowiem do myślenia o odzyskaniu Niepodległości w ramach dwóch perspektyw. Pierwsza to perspektywa „wielkiej polityki”, a więc głównie wydarzenia związane z Warszawą: rozbrojenie Niemców, rząd Moraczewskiego i Paderewskiego, potem Wersal, prace nad Konstytucją. Druga perspektywa to perspektywa wojenna: opis wydarzeń na frontach i zapleczu, bitwy, kampanie, problemy powstającego wojska, etc. Obu tym perspektywom trudno się dziwić, zarówno tzw. „wielka polityka” jak i walki o granice i Niepodległość miały pierwszorzędne znaczenie dla powstałej z niebytu Polski. Arkadiusz Meller w swojej pracy proponuje nam trzecią perspektywę: lokalną, gdzie przez pryzmat niewielkiego obszaru i społeczności możemy przyjrzeć się, jak procesy odzyskania Niepodległości przebiegały „w terenie”, a więc z daleka od dużych ośrodków.

„Wybory do sejmu...” to w pełni naukowa monografia, licząca łącznie 292 strony tekstu. Celem jej jest, jak pisze sam Autor (s. 24) dokonanie „analizy wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku na obszarze Mazowsza Płockiego. Główną tezą badawczą poniższej pracy było stwierdzenie, że w pierwszych wyborach parlamentarnych w Okręgu [...] niezwykle ważną rolę odegrały kwestie związane z obroną obecności religii w szkołach publicznych, roli oraz miejsca Kościoła w życiu publicznym, a także sprzeciwu wyborców wobec radykalnych metod politycznych i radykalnych reform socjalnych. Przedmiotem badań w niniejszej książce były przygotowania, organizacja, przebieg oraz rezultat, a następnie polityczne skutki wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które odbyły się w okręgu płocko-płońsko-sierpeckim”.

Praca podzielona została na siedem rozdziałów w układzie chronologiczno-problemowym, wstęp, zakończenie i bibliografię. Ponadto książka zawiera dużą ilość ilustracji, zdjęć, jak również autorskich wykresów, tabel etc. Jakość wydania (twarda, lakierowana okładka, wysokiej jakości papier) jest bardzo wysokiej jakości.

Ogromnym plusem omawianej pracy jest szeroka baza źródłowa i bogata literatura przedmiotu, jakie Autor wykorzystał przy opracowaniu tematu. W pracy swej wykorzystał zarówno źródła archiwalne z archiwów centralnych jak i lokalnych, szereg źródeł drukowanych (zbiorów dokumentów), pamiętników, wspomnień, szeroki wybór prasy. Pozwoliło to Autorowi na niezwykle szczegółowe i drobiazgowo odtworzenie szeregu aspektów towarzyszących przebiegowi odzyskania Niepodległości na Mazowszu Płockim, przygotowaniu, organizacji wyborów oraz ich przebiegowi i skutkom.

W pierwszym rozdziale Autor opisuje szczegółowo jak wyglądały ostatnie dni okupacji niemieckiej na Mazowszu Płockim i pierwsze dni Niepodległości. Opisuje nie tylko kwestie rozbrojenia i ewakuacji

niemieckich żołnierzy, ale także działania poszczególnych środowisk politycznych jak endecy, socjaliści czy komuniści. Szczególnie istotnym okazało się, zarówno dla samego procesu odrodzenia Polski, jak i możliwości działania poszczególnych stronnictw, stworzenie własnych sił paramilitarnych o charakterze milicji obywatelskiej. Temat ten zresztą regularnie powraca, wszakże warto pamiętać, że struktury milicyjne powołane przez PPS przetrwały stosunkowo długo i w rachubach polityków PPS stanowiły niejednokrotnie istotny element oczekiwań politycznych.

Dla Czytelnika istotnym jest, że zarysowane kwestie w pierwszych rozdziałach książki, jak choćby główne punkty sporu między stronnictwami politycznymi, znajdują w swej narracji kontynuacje w kolejnych rozdziałach, chociażby przy opisie głównych osi rywalizacji wyborczej. A więc już w pierwszym rozdziale przeczytać możemy o stosunku poszczególnych klas społecznych do określonych postulatów politycznych czy o tym, jakie były najważniejsze różnice między prawicą narodową a socjalistami.

Rozdział drugi omawia organizacje wyborów, jednak poza dużą ilością „suchych” informacji pokazuje także dwa inne oblicza tego zagadnienia: praktyczne problemy przy wdrażaniu uregulowań władz centralnych oraz problemy i kwestie związane z techniczną stroną udziału w głosowaniu. To ostatnie to chociażby sposób oddawania głosu czy właściwego wypełnienia karty wyborczej. Praktyczne zaś kwestie wyborów to między innymi zapewnienie im bezpieczeństwa i bezstronności czy odpowiednie sporządzenie listy wyborców i kandydatów. Biorąc pod uwagę, że tak skomplikowane działania wykonywała administracja ledwo co odrodzonego Państwa Polskiego, fakt, że wybory uniknęły większych problemów uznać trzeba za spory sukces.

Trzeci rozdział dotyczy już kampanii wyborczej i podzielony jest na podrozdziały opisujące poszczególne grupy polityczne i frakcje. Autor pokazuje zarówno organizacyjne i formalne zagadnienia związane z kampaniami wyborczymi poszczególnych partii i stronnictw, jak i jakie narzędzia i formy agitacji były stosowane przez nie. Istotnym aspektem są oczywiście postulaty stosowane w trakcie kampanii oraz argumenty przeciwko oponentom politycznym. Socjalistyczne ataki na „reakcję” oraz endeckie wycieczki pod adresem „masońskich kosmopolitów” były już w roku 1919 „obowiązkowym” punktem walki politycznej. W ramach tej mozaiki starali się także odnaleźć ludowcy, stronnictwa żydowskie, oraz postępową inteligencja, która starała się tworzyć zręby struktur konsolidujących wszystkie polskie ugrupowania.

Rozdział czwarty wynika logicznie z poprzedniego i dotyczy głównych osi sporu politycznego w dobie trwania kampanii wyborczej oraz przełomowych momentów kampanii wyborczej. Autor opisuje więc tzw. „wydarzenia kozłowskie”, związane z radykalnymi strajkami i buntami niższych klas społecznych wobec ziemiaństwa. Powstająca Polska nie była jak widać wolna od silnych antagonizmów społeczno-klasowych, które w dobie kampanii dodatkowo były podgrzewane przez agitacje polityków i ich stronnictw.

Inne ważne tematy, które decydowały o preferencjach wyborczych to przede wszystkim kwestia szkolnictwa świeckiego. O ile socjaliści optowali za rozdziałem szkolnictwa i Kościoła Katolickiego, o tyle stronnictwa prawicy narodowej uważały za naturalne to, że szkoły będą uczyły w duchu katolickiej nauki oraz przy udziale księży. Pochodną tego była dyskusja w ogóle na temat miejsca religii katolickiej w życiu odrodzonej Polski, znaczenia Kościoła Katolickiego i kwestii ewentualnego rozdziału państwa od tegoż. Biorąc pod uwagę, że ok. 80% mieszkańców Mazowsza Płockiego stanowiła wówczas ludność wiejska, religijna i konserwatywna, uznać można, że radykalnie świeckie i laickie

hasła socjalistów były trudne, jeśli nie niemożliwe, do powszechnego rozpropagowania.

Na marginesie tych zagadnień Autor porusza istotny aspekt, która niejednokrotnie nam umyka przy opisie odzyskania Niepodległości – aktywizację polityczną i społeczną kobiet, która miała miejsce już w dobie upadania aparatu okupacyjnego oraz w momencie przejęcia władzy przez polską administrację i wojsko. To często pomijany aspekt, a przecież dotyczył połowy naszego Narodu, stąd ciężko przecenić jego wpływ na politykę i sytuację kraju.

Rozdział piąty, wymienia listy wyborcze do Sejmu Ustawodawczego na Mazowszu Płockim. Rozdział szósty omawia same wybory oraz analizuje ich wyniki i podział mandatów. Wybory jako takie zakończyły się miażdżącą wygraną prawicy narodowej, głównie endecji. Następne miejsca zajęli socjaliści, listy żydowskie oraz ludowcy. Potwierdza to tezy Autora o znaczeniu chociażby kwestii religii czy szkolnictwa świeckiego dla kampanii wyborczej i decyzji, jakie podejmowane były przez społeczeństwo przy wyborczych urnach.

Logicznym zwieńczeniem monografii jest rozdział siódmy, w którym Autor dokonuje oceny wyborów i opisuje wydarzenia od wyborów do wiosny 1919 roku (1-sze posiedzenie Sejmu), ale przede wszystkim skupia się na opisie działalności wybranych parlamentarzystów wybranych przez społeczeństwo Mazowsza Płockiego. Podlicza ich aktywność w Sejmie, opisuje ich główne pola aktywności formy podejmowanych działań. Pozwala to „na żywo” sprawdzić jak wybrani przez dany elektorat ludzie w praktyce realizowali postulaty swoje i swoich stronnictw, oraz jak wyglądała praktyczna strona ich pracy, tj. jakimi aktywnościami starali się dopełniać swym obowiązkom.

W ogólnej ocenie pracę dr Mellera wypada ocenić bardzo wysoko. Wykorzystując różnorodną i szeroką bazę źródłową w pełni wypełnił on postawiony sobie cel badawczy i w formie historii lokalnej przybliżył niezwykle istotny proces i wydarzenie, jakim były wybory roku 1919 oraz powołanie Sejmu Ustawodawczego. Nie ulega wątpliwości, że Autor wykazał się nie tylko znajomością tematu, swobodnym poruszaniem w tej skądinąd skomplikowanej tematyce, ale także bezstronnością i nienagannym aparatem naukowym i metodologią. Pamiętać musimy, że niepokoje i zawieruchy towarzyszące tak istotnym wydarzeniom jak listopad roku 1918 utrudniają niezwykle obiektywną narrację historiograficzną oraz krytykę źródłową. Sprzeczne informacje, wzajemnie wykluczające się opisy wydarzeń to rzecz niejako oczywista w takich wypadkach. Autor wykorzystując różne rodzaje źródeł i bogata literaturę przedmiotu nie popełnia błędów w tej materii. Także przybliżenie szeregu praktycznych aspektów, jak chociażby procesu głosowania, wyłaniania list kandydatów, etc. stanowi istotny wkład w nasze rozumienie i poznanie dziejów początku II RP. Liczne ilustracje, mapy, wykresy czy tabele pomagają objąć i przyswoić omawiany materiał. Ponadto udało się Autorowi uniknąć oderwania narracji od ogólnej sytuacji politycznej i międzynarodowej, która to również znajduje swoje miejsce na kartach książki. Tak więc możemy przekonać się jak kwestie związane z interesującym nas regionem związane były z walkami na wschodzie, krytyką rządu Moraczewskiego czy ogólnym kierunkiem przemian na polskich terenach po 10 listopada 1918 roku.

Ciężko mi znaleźć jakiegokolwiek wady omawianej monografii, a że osobiście nie lubię krytykanctwa „dla zasady”, stąd uznać trzeba, że w ramach zakreślonej tematyki, postawionych sobie celów badawczych i wykorzystanej kwerendy źródłowej Autor w pełni opisał proces wyborów do Sejmu Ustawodawczego w roku 1919. Jednocześnie uznać trzeba, że pozycja wyznacza z pewnością naukowy standard dla kolejnych pozycji naszej historiografii, które spróbują w podobny, lokalny sposób analizować procesy i zmiany związane z odrodzeniem się Rzeczypospolitej.

Książka Arkadiusza Mellerera to świetna, kompletna i komplementarna praca naukowa, która w wydatny i oczywisty sposób powiększa zarówno naszą wiedzę, jak i dodaje kolejną perspektywę historyczną do oceny i analizy historii pierwszych lat II RP.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Wschód i zachód

Wraz z upadkiem komunizmu i likwidacją żelaznej kurtyny Polska obrała w swojej polityce, zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej, kurs jednoznacznie prozachodni i obliczony na integrację ze strukturami zachodnimi (UE, NATO). 45 lat trwania PRL-u w silnym i niepodważalnym w tym czasie sojuszu z ZSRS, czego efektem była chociażby bytność w Układzie Warszawskim, sprawiła, że nasze elity jednoznacznie właściwie w roku 1989 obrały kurs na zachód. Oczywiście nie mała w tym zasługa wpływów szeregu instytucji i organizacji zachodnich. O ile błyskawiczne uzależnienie się od Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego to sprawa dość dobrze znana, o tyle dopiero od niedawna odkrywane są dokumenty i fakty związane z infiltracją „Solidarności” przez wywiad amerykański (CIA). To zaś czynniki nie tylko historyczne, ale i stale warunkujące nasze fanatyczne, chyba niespotykane w historii przywiązanie do świata Zachodu. Czy faktycznie Polska skazana jest na ten kierunek, a wschód to jedynie Putin, rosyjski imperializm i służby specjalne? Najwyższa pora by nacjonaści w Polsce zaczęli myśleć o kwestiach cywilizacyjnych i geopolitycznych na osi wschód-zachód.

III RP i zachód, czyli niespełniona miłość

Z perspektywy roku 2021 jest coś autentycznie fenomenalnego w stosunku III RP do świata zachodniego i jego struktur. Kompletny brak symetrii, uzależnienie od szeregu struktur i instytucji, degradacja do poziomu taniego podwykonawcy i rezerwuaru także taniej siły roboczej, status biednego krewnego pośród bogatych krezusów – to wszystko

charakteryzuje relacje Polski z Unią, NATO i krajami zachodnimi w relacjach bilateralnych. Na deser trwająca od ponad 5 lat walka opozycji o „praworządność” i „demokrację”, która jest czynnie i konsekwentnie wspierana przez zachodnie kraje. Oczywiście nie w interesie tejże demokracji, ale przede wszystkim w ramach wprowadzenia swoich ludzi na najwyższe stanowiska.

Przyjęliśmy z Zachodu nie tylko pieniądze, towary, sposoby zarządzania ekonomią, ale przede wszystkim bez zająknięcia pozwoliliśmy by laicyzm, neoliberalizm i hiper indywidualizm wlały się w nasze dusze i przemieniły je w sposób nieodwracalny. Klasycznie polskie i wschodnie wartości, jak chociażby uznanie dla wspólnoty, solidarność, prymat ducha nad materią uległy błyskawicznie pod nawałem westernizacji, herezji austriackiej szkoły ekonomicznej i przekonania, że wszystko da się zmonetyzować i na wszystkim zarobić.

W wymiarze politycznym to chyba nawet kolejne rządzące partie nie udają, że nasze relacje z USA, NATO, UE czy poszczególnymi państwami zachodnimi są symetryczne i partnerskie. Od 30 lat jesteśmy wiecznie tym słabszym, głupszym, wiecznie nieokrzesanym parobkiem, z którym są ciągle problemy na salonach.

Uznaliśmy w dużej mierze po roku 1989, że naszym obowiązkiem jest wyparcie się wszystkiego co polskie, narodowe i tradycyjne – wówczas zostaniemy dopuszczeni na równych prawach do pańskiego stołu zachodnich liberałów i postępowców. Tymczasem to tak nie działa. Wszelkiej maści kosmopolici, zaprzańcy i inni niegodziwcy odrzucili polskość, rodzinne i przyjacielskie więzy, jednak w zamian okazało się, że dostali główny produkt końcowy zachodniej kultury – nihilizm, depresję i poczucie absolutnej pustki. Wspaniały świat zachodu okazał się złudnym mitem, który potrafił nęcić blichtrzem, jednak w ostateczności okazał się

pięknym niczym. I właśnie pośrodku niczego tkwi teraz Polska, Polacy i nasza przyszłość.

Polska podobnie – zrobiła bardzo dużo by doszłusować do poziomu państw zachodnich, przeprasza, kaja się, wstydzi i obiecuje poprawę, a wszystko po to by...móc składać części w niemieckich i holenderskich fabrykach za pół darmo. Czy taki ma być finał historii dumnego ongiś państwa i Narodu, z którym liczone się i obawiano?

Zachód i wschód

Zanim przejdziemy dalej pora się na chwilę zatrzymać nad dwoma pojęciami, które przewijają się i będą nadal przez cały tekst: *wschód* i *zachód*. Zachód rozumiem tu jako świat tworzony przez państwa zachodnie, wytworzone przez nie po roku 1945 instytucje międzynarodowe oraz przede wszystkim przez najważniejsze dla nich idee: liberalizm ekonomiczny, i obyczajowy, materializm, indywidualizm, mass-mediowość, odrzucenie duchowości i religii, oraz niespotykany dotąd konsumpcjonizm i rozpasanie moralne oraz obyczajowe.

Wschód zaś to dla mnie, *per analogiam*, zarówno świat geograficznie położony na wschód od świata zachodniego, czyli na wschód od Odry oraz jego główne osie ideowe, które mimo ofensywy zachodniactwa, cały czas są widoczne i silne: wspólnotowość, rodzina, duchowość, poczucie odrębności kulturowo-etnicznej, religijność, duże znaczenie natury, unikalna kultura i spuścizna.

W optyce liberalizmu nad Wisłą po roku 1989 „wschód” sprowadzono do moskiewskiego zamordyzmu, najpierw w rozumieniu sowieckim, a po roku 1999 putinowskim. A wschód to przecież stokroć szerszy i pojemniejszy termin niż tylko rosyjski imperializm. Już Spengler w swoim „Zmierzchu zachodu” pisał, że nie uważa aby istniała jakaś Europa, a właśnie rozróżniał dwie odrębne jakości – Europę zachodnią i wschodnią. Różnice między innymi były na tyle istotne, zarówno historycznie, jak i kulturowo czy ekonomicznie, że tenże wielki niemiecki myśliciel uznał za właściwie takie zróżnicowanie naszego kontynentu.

Dla nas istotną konstatacją jest fakt istnienia nie tylko liberalnego i nowoczesnego Zachodu, ale także całego bogactwa wschodu, do którego wypada zaliczyć nie tylko Polskę, ale Ukrainę, Białoruś, państwa bałtyckie, Czechy, Słowację, Rumunię, Bułgarię, Węgry, Grecję, kraje powstałe po rozpadzie Jugosławii i inne. Wbrew pozorom ta różnorodna mozaika narodów, tradycji, religii i mentalności ma aksjologicznie wspólne korzenie, które odróżniają nas od wiejącego pustką i smutkiem zachodu.

Wschód i historia

Wbrew powtarzanym tu i ówdzie bredniom, polityka obliczona wyłącznie na zachód to w historii Polski absolutny ewenement. Powstała w Polsce w roku 1989 i trwa do dziś, jednak w ujęciu przekrojowym Polska prowadziła generalnie głównie politykę obliczoną na kierunek wschodni, w czym też kryła się tajemnica potęgi i okresowej mocarstwowości naszego państwa.

Wbrew pozorom Piastowie na zachodzie głównie się bronili, zaś największe zwycięstwa (Chrobrego w 1018 chociażby) to wschód. Kazimierz Wielki wbrew znanym anegdotom wcale nie unikał wojen, wręcz przeciwnie. Przyłączył w wyniku dobrze zaplanowanych działań wojennych sporo ziem...na wschodzie! Polityka Jagiellonów też była obliczona na wspólne działanie regionu rozumianego właśnie jako Europa wschodnia. W okresie królów elekcyjnych przypada nasza jedyna w okresie nowożytnym wojna najeźdźcza – oczywiście na wschodzie (Dymitriady), a poza tym praktycznie wszystkie wojny prowadziliśmy na kierunku wschodnim lub południowym.

Wreszcie Legiony Polskie i większość procesu odbudowy Polski po roku 1918 i wojen o granice i Niepodległość to znowuż kierunek wschodni.

Nie tylko zresztą polityka międzynarodowa i warunkowane nią działania wojenne były nakierowane na „naszą” Europę wschodnią. Długi czas same elity władzy postrzegały nasz kraj jako specyficznie położony między zachodem a wschodem, przez co czerpiący najlepsze wzorce i nauki z obu tych stron. Z tego w dużej mierze wywodzi się nasza kultura, tradycja, historia i narodowa specyfika.

Utworzenie wspólnego państwa z Litwinami umocniło tylko określone poczucie odrębności od zachodu, jak i wschodu rozumianego wówczas jako moskiewski zamordyzm spod znaku Iwana Groźnego. Znana funkcja Przedmurza rozumiana była jako element między dwoma światami, co znaczyło zarówno określoną dowolność w kreowaniu swojej drogi cywilizacyjnej i politycznej, jak i posiadanie unikalnej tożsamości, składającej się zarówno z elementów wschodnich jak i zachodnich.

Na dobrą sprawę nawet rozbiory nie zmieniły tu wiele, bo przecież polskie dążenia niepodległościowe ciągle znosiło w kierunku „za wolność waszą i naszą”, przy czym ową „waszą” rozumiano generalnie jako

wolność byłych narodów Rzeczypospolitej, które w okresie XIX wieku zaczęły uzyskiwać świadomość narodową.

Nawet opozycja w okresie PRLu spod znaku KPN nawiązywała do tego właśnie wschodniego, typowo piłsudczykowskiego myślenia spod znaku federacji Międzymorza, co zresztą starano się kontynuować i po roku 1989.

Dopiero właśnie ta data, symboliczny koniec PRLu i początek III RP to przestawienie 100% „mocy przerobowych” polskiej dyplomacji na integrację z zachodnimi strukturami i podporządkowanie im absolutnie wszystkich pozostałych kierunków. Nieraz ubolewamy, że elity Ukrainy, Białorusi, państw bałtyckich przestały się właściwie orientować na Polskę. Powód tego jest bardzo prosty – Polska to nic innego jak forpoczta Waszyngtonu, Brukseli i Berlina. Skoro więc któreś państwo chce układać się z którymś z tych ośrodków, to po co przez pośrednika?

Zachód jest martwy

Myśl ta ani oryginalna nie jest, ani nie wzbudza już takich kontrowersji. Jakoś przez ostatnie kilka lat chyba się przyzwyczailiśmy i w pewien sposób pogodziliśmy z tym, że narastający poziom upadku, zepsucia, cywilizacyjnego regresu i degeneracji każe sądzić, że szanse na uratowanie Zachodu są cokolwiek niewiele. Oczywiście, daleki jestem od wizji Zachodu jako pustyni bez ludzi, pełnej pustych, wymarłych miast. Zachodnia Europa będzie dalej istnieć, po prostu jej znaczenie, moc i siła będą skutecznie się dewaluować, aż do poziomu peryferii wobec Chin, Indii czy Ameryki Południowej. Wielkie ongiś państwa ugną się pod

ciężarem własnych zbrodni i zalewu obcej ludności, która w końcu przeważa ludność autochtoniczną, która utrzymuje póki co tzw. „uchodźców”, i gdy proporcje odwrócą się, wówczas zachód Europy stanie się zwyczajnie wylęgarnią biedy i patologii.

Zachód to brak przyszłości. Już teraz bezrefleksyjne tkwienie przy zachodzie to właściwie wyzbycie się geopolityki i suwerenności międzynarodowej, to zwykle poddaństwo. Pod ładnym płaszczkiem kłamstewek o integracji i współpracy jest twardy dyktat korporacji, instytucji finansowych i rządów państw narodowych. Dopiero co mogliśmy usłyszeć jak jeden z wysoko postawionych niemieckich bankierów sam przyznał, że Polsce celowo zniszczono przemysł i ekonomię po roku 1989, by stała się bezwolnym rezerwuarem taniej siły roboczej.

Polska nie musi i nie może być dalej wiernym pieskiem zachodu. To bowiem podążanie drogą do przepaści, zarówno ze względu na ideowo-ekonomiczną treść tego świata, jak i jego przyszłość. Najwyższa pora by istniejący po roku 1989 wybór między poddaństwem berlińsko-brukselskim a waszyngtońsko-jerozolimskim zastąpić faktycznie samodzielną, suwerenną i przyszłościową polityką. Najwyższa pora na Międzymorze.

Wartości zachodnie

Prawica, zwłaszcza ta konserwatywna, chętnie bredzi o świecie zachodnich wartości i o tym, że musimy trwać w jego obronie. No to może panie i panowie pojedziecie tych wartości bronić do Londynu,

Berlina albo Paryża? Najlepiej na przedmieściach. Prawica, tak jak w każdym innym wypadku, nie rozumie podstawowej kwestii. Świat wartości a świat zastany to dwie zupełnie różne kwestie. Tych wartości na zachodzie już nie ma. Spójrzcie na badania statystyczne dotyczące akceptacji imigracji, lgbt, aborcji, narkotyków czy ateizmu. Okazuje się, że ludzie o klasycznie zachodnich wartościach to 10-12 % społeczeństwa danego kraju na zachód od Odry. Zachodnie kraje są dziś przeżarte do szpiku kości tym, co stanowi całkowite zaprzeczenie klasycznych wartości, które zbudowały nasz kontynent.

Duchowość, pogarda dla materializmu, organiczność, znaczenie rodziny i wspólnoty, pokoleniowe i cywilizacyjne myślenie: to wszystko, co kojarzy się dalej z zachodem, obecnie prędzej należałoby szukać na... wschodzie. Paradoksalnie wierność zachodnim wartościom w ich klasycznym rozumieniu, znaczy dziś tyle, że obecny zachód musimy poczytywać za wroga.

Zresztą, zachód zapamiętałe niszczy i dekonstruuje wszystko, co go stworzyło i uczyniło zeń potęgę. Ciężko więc w tym wypadku być bardziej papieskim od papieża i bronić zachodnich wartości wbrew zachodowi.

Przyszłość leży na wschodzie

Wschód stanowić może ponownie unikalną wartość. Drogą do tego i niezbędnym elementem jest oczywiście powstanie Międzymorza, bo bez tego nasze kraje jeden po drugim ulegną ostatecznie liberalizmowi. Jednak wspólnie, zjednoczeni pod tymże szyldem kraje Europy wschodniej mogą być w stanie obronić swoją tożsamość, a jednocześnie

stworzyć wielką przestrzeń, która będzie się liczyć w rozgrywce geopolitycznej, zwłaszcza w kontekście spodziewanego powstania świata wielobiegunowego.

Naszych związków, kulturowych, religijnych czy historycznych, z zachodem nie sposób negocjować, jednak obecnie obowiązujący nad Wisłą stosunek do Zachodu to samobójstwo. Przyszłość Polski leży na wschodzie, tak jak zawsze tam leżała. Nie chodzi przy tym tu o podboje, brednie o odzyskiwaniu Lwowa i Wilna, ale o zrozumienie że z podobnymi do naszego krajami leżącymi na wschód od Odry jesteśmy w stanie wyjść cało z płonącej i powoli zapadającej się konstrukcji, jaką jest liberalna i nowo-lewicowa Europa.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - Miłość niejedno ma imię

"Spójrz tylko Bracie w górę

Orzeł unosi się tam

Bo to jest przecież polskie niebo

To jest Twój kraj..."

Miłość to uczucie, które towarzyszy w życiu każdego człowieka. Często od początku życia, aż do samej śmierci. Najprościej ujmując, jest to typ relacji międzyludzkich, zachowań oraz postaw. To właśnie ona od wielu wieków jest inspiracją dla wielu artystów, malarzy, poetów itd.

Religia chrześcijańska definiuje miłość jako dążenie do dobra. Uznawana jest za jedną z najważniejszych cnót.

Miłość określana jest także jako głębokie uczucie do drugiej osoby, któremu bardzo często towarzyszy głębokie pożądanie. Jest to także poczucie silnej więzi między osobami, łącząca ludzi bardzo dla siebie bliskich.

Istnieje bardzo wiele rodzajów miłości. Nie jest to tylko uczucie do rodziców, rodzeństwa, rodziny. Nie jest to także tylko uczucie skierowane do osoby ukochanej, z którą jest się w związku. Kochać można na różne sposoby.

Jednym z najpiękniejszych rodzajów miłości jest ta do Ojczyzny, jest ona najwyższym dobrem dla człowieka. Osoba kochająca swoją Ojczyznę jest w stanie poświęcić dla niej bardzo wiele, na czele ze swoim życiem. Prawdziwy nacjonalista jest zawsze w stanie gotowości, aby stanąć do walki za swój kraj.

Osoba ludzka kochająca krainę swoich ojców, na każdym kroku pielęgnuje tradycje, kulturę, czy język swojego narodu. Rodacy są dla niego najbardziej bliskimi ludźmi i to z nimi łączą go najgłębsze relacje.

Nacjonalista wbrew istniejącym stereotypom i negatywnym opiniom jest człowiekiem posiadającym w sobie bardzo wiele miłości.

W encyklopediach można odnaleźć definicje nacjonalizmu, jednak żadna z nich nie jest tak naprawdę pełna i nie oddaje jego charakterystyki. Media także nie są obiektywnym źródłem definicji. Wręcz są bardzo kłamliwe i przedstawiają go w bardzo negatywnym świetle.

Wokół niego istnieje bardzo wiele różnego rodzaju mitów tworzonych przez wrogów ojczyzny z wielu różnych środowisk.

Najbardziej obiektywna definicja nacjonalizmu moim zdaniem, to określenie, że jest to miłość do swojego kraju, połączona z czynnym działaniem na jej rzecz. Nie jest zatem biernością i tylko uczuciem.

Nacjonalizm nie jest także chwilowym zauroczeniem, związanym ze swoją Ojczyzną. Zauroczenie mija prędzej czy później i po jego zakończeniu trzeba zderzyć się z twardą, rzeczywistością. Nacjonalista więc jest osobą kierującą się dojrzałą miłością. Jest w stanie poświęcić dla swojego kraju bardzo wiele, nawet życie. Zna doskonale zalety, ale także wiele wad swojej nacji. Przeciwstawia się nim i pracuje, aby każdego dnia

je zmniejszać. Nawet jeżeli uważani jesteśmy za wariatów, spotykamy się codziennie z wieloma negatywnymi opiniami, musimy z tym walczyć. Wiemy, że Ojczyzna nasza nie jest doskonała, jednak mimo tego dla nas jest najpiękniejsza i w codziennej prozie staramy się przeciwstawiać jej wrogom.

Miłość niejedno ma imię. Miłość do Ojczyzny to jednak jeden z tych najpiękniejszych jej rodzajów. Warto żyć w swojej codzienności miłością, bez niej życie staje się jedynie jałową egzystencją. Miłość sprawia, że życie jest naprawdę piękne i wartościowe.

Monika Dębek

Adrianna Gąsiorek - Twórczość a biografia artysty

Moje ulubione wykłady na studiach polonistycznych bardzo często były związane z zagadnieniami teorii literatury. Szczególnie ciekawą sprawą jest rozpatrywanie twórczości w połączeniu z biografią jej autora. Część teoretyków nie jest w stanie oddzielić tych relacji, ale jest również szkoła, która zakłada, że powinniśmy je zawsze interpretować osobno. W niniejszym tekście skupię się właśnie na relacji autor-dzieło.

Na pewno nie raz mieliście pewien dysonans, który pojawiał się podczas oceny konkretnego dzieła kulturalnego. Może on działać w dwóch różnych kierunkach. Z jednej strony spodobał nam się sam nośnik kultury - książka, obraz, film itd., ale sama postać autora była daleka od tego, co nam bliskie. Z drugiej strony możemy kogoś lubić za to, że jest wartościowym człowiekiem, nie oznacza to jednak, że jego artyzm będzie czymś interesującym i wartym uwagi. I tu pojawia się pytanie, nad którym pochylają się krytycy literaccy od wielu lat - czy możemy oddzielić samą pracę od osoby, którą ją stworzyła? W historii literatury znajdziecie reprezentantów obu prądów, którzy próbowali przekonać czytelników do swoich racji. Postaram się ukazać najważniejsze argumenty obu stron.

Autor i jego dzieło - całość nierozdzielna

Pierwsza grupa, w której przodowali przede wszystkim rosyjscy lingwiści, zakładała, że nie możemy odczytywać dzieła bez zagłębienia się w psychologiczne i biograficzne aspekty twórcy. Każde dzieło było interpretowane jako treść, ale osadzone i związane z konkretną sytuacją społeczną, epoką i doświadczeniem autora. Badacze twierdzili bowiem, że

"siła", która napędza twórcę do pisania - tematyka, kreacja miejsc czy postaci jest odbiciem tego, co autor doświadczył i widział. Nie ma możliwości, by artysta "stanął" niejako z boku swojej pracy i potrafił stworzyć ją bez własnych myśli, odczuć czy stereotypów. Dodatkowo ważny jest również aspekt całego otoczenia, w którym powstał konkretny nośnik kultury. Idąc takim tokiem myślenia ciężko będzie nam docenić dobrą literaturę czy film, które stworzone zostały przez osobę niebędącą nam blisko, chociażby światopoglądowo. Minusem takiego myślenia jest również w pewien sposób ograniczenie twórcy, który nie może oddzielić się od stworzonej fikcji i zawsze będzie łączony ze światem przedstawionym w swoim dziele. Współcześni lingwiści zarzucają owej szkole całkowite niezrozumienie teorii literackiej oraz narzucenie celowej ułomności wobec ludzkiej kreacji, która nie może istnieć sama w sobie.

"Ja sobie, dzieło sobie"

Druga grupa, skrajnie odmienna skupiona szczególnie w zachodnich kręgach lingwistycznych - oddzielała dzieło i autora całkowicie. Nie brano pod uwagę ani otoczenia, ani biografii twórcy. Próbowano oddzielić całkowicie relacje autor-dzieło. Autor był tylko częścią procesu, który po odczytaniu dzieła przez czytelnika, zmieniał całkowicie znaczenie. Nie zastanawiano się "co autor miał na myśli", nie łączono jego życia prywatnego ani doświadczeń z treścią, którą stworzył. W całym akcie ważniejszy był czytelnik, który tak naprawdę jako odbiorca, nadawał treści różne znaczenia. Idąc tą drogą możemy jasno stwierdzić, że współczesne dzieło, które nam się podoba, może zostać oddzielne od autora, którego możemy nie lubić. I odwrotnie. Tej grupie zarzucono pewien sposób relatywizowania działań niektórych twórców, doceniania osób, które miały talent, ale często były osobami niemile widzianymi w

społeczeństwie. Dzięki temu zachowało się sporo treści kultury, które mogły zostać zniszczone ze względu na życie twórcy.

Która strona jest nam bliższa?

Jak to zawsze bywa obie szkoły próbowały przekonać jak największe rzesze ludzi do własnego sposobu interpretacji. Myślę, że obiektywnie oceniając oba podejścia, większy sukces osiągnęli zachodni lingwiści, szczególnie dlatego, że akcentowali rolę czytelnika - odbiorcy, czyli każdego z nas. Mimo to także współcześnie bardzo często szukamy i to raczej się nie zmienia, połączeń między fabułą i fikcją a życiem twórcy. Zarówno w dawnych dziełach, jak i we współczesnej kulturze. Nie jest niczym złym, że próbujemy dowiedzieć się więcej na temat swoich ulubionych autorów. I kiedy okazuje się, że ich życie, wybory czy poglądy są dla nas bliskie, łatwiej jest nam ich promować i częściej chwalimy się tymi odkryciami. Jednak ograniczenie się do wyboru ludzi, których podziwiamy, sprawia, że omija nas wiele odkryć muzycznych, literackich czy filmowych. Warto zatem zabawić się w lingwistę i odrzucić postawę autora i skupić się na samej treści. Wcale nie oznacza to, że apróbujemy drogę twórcy. Kultura ma to do siebie, że ma nam coś "dawać" - naukę, estetykę. I od osób, które myślą zupełnie inaczej, możemy się wiele nauczyć.

Wybierajcie zatem kulturę, która Was rozwija na różnych płaszczyznach, bez zbędnego interpretowania wszystkiego dokoła, wyciągajcie własne wnioski i po prostu czerpcie z niej przyjemność. Wiem, że bywa to trudne, sama czasami denerwuje się, kiedy kolejny twórca, którego cenię, zaczyna eksponować postawy, które mnie odrzucają, ale wyciągam z jego twórczości to, co daje mi nowe spojrzenie — także do kontrargumentacji z osobami o innych poglądach. To bardzo cenne lekcje, których nie powinniśmy sobie odmawiać.

Jakub Ignaczak - „Mistrz mistrzów” Iwan Poddubny

Nie sposób mówić o parterowych sportach walki w Rosji bez wspomnienia historii Iwana Maksymowicza Poddubnego. Był on wielkim siłaczem i zapaśnikiem. Rozsławił Rosję na światowej arenie parterowych sportów walki. Został uznany za bohatera narodowego. Nazywano go „Mistrzem mistrzów”.

Młodość

Iwan Maksymowicz Poddubny urodził się 26 września 1871r. we wsi Krasjonowka na Ukrainie. Jego ojciec Maksym Poddubny był wiejskim siłaczem. Podobno potrafił przenieść jednocześnie dwa worki ważące po pięć pudów każdy. Kiedy mężczyźni ze wsi zbierali się, by spróbować swoich sił w zapasach z pasami (борба на кушаках), nikt nie zdołał go pokonać.

Również jego syn Iwan był ponadprzeciętnie wysokim i silnym chłopcem. W wieku 15 lat dorównał ojcu w sile. W tym czasie rodzina Poddubnych przeprowadziła się do sąsiedniej wsi Boguduchowka.

Iwan, jako najstarszy syn, został na mocy prawa zwolniony z obowiązkowej 25-letniej służby w carskiej armii. W wieku 22 lat opuścił dom rodzinny w poszukiwaniu pracy. Trafił do Sewastopola na Krymie, gdzie zatrudnił się w porcie jako tragarz przy rozładunku statków. Każdego roku przyjeżdżał na święta do rodziców i przywoził zarobione pieniądze.

Jednak pewnego roku Iwan nie przyjechał. Jego matka Hanna po długim oczekiwaniu zaczęła się niepokoić. Wysłała więc do Sewastopola swojego męża, by sprawdził co dzieje się z Iwanem. Maksym pojechał. Gdy wrócił przez kilka dni chodził smutny i do nikogo się nie odzywał. W końcu usiadł za stołem i powiedział do swojej żony: „Hanno, nasz syn Iwan porzucił pracę w porcie. Wstąpił do cyrku i odszedł w świat”.

Cyrkowy zapaśnik

Wielka kariera Iwana Poddubnego zaczęła się, gdy pracując w porcie zaprzyjaźnił się z dwoma kadetami szkoły morskiej Antonem Prieobrażeńskim i Wasilijem Wasiliewem. Obydwaj byli bardzo silni i interesowali się zapasami. Zaczęli uczyć Iwana tej sztuki walki. Szybko robił on postępy i po krótkim czasie pokonał obu swoich nauczycieli.

Jakiś czas później Poddubny udał się do Teodozji, gdzie stacjonował wtedy słynny cyrk Bezkrownego. Specjalizował się on w pokazach walk zapaśniczych. Każdy mógł spróbować swoich sił w walce z cyrkowymi siłaczami. W cyrku zatrudnieni byli najlepsi zapaśnicy tamtych czasów m.in. ogromny Polak Piotr Jankowski zwany Papiaszą i Estończyk Georg Lurich.

Iwan postanowił spróbować. Niestety, z trudem zajął przedostatnie miejsce. Jako człowiek prawdziwie silny nie załamał się jednak. Zaczął trenować coraz więcej.

W następnym roku cyrk zorganizował zawody w zapasach ruskoszwajcarskich (руско-швейцарская борьба). Iwan zobaczył, że niewiele różnią się one od tradycyjnych zapasów z pasami, które trenował w rodzinnej wsi. Jedynie zamiast pasów zawodnicy posiadali skórzane rzemienie z pętlami. Chwytając za nie należało obalić przeciwnika.

Iwan postanowił spróbować znowu. Tym razem pokonał wszystkich przeciwników i został przyjęty do cyrku. Poddubny ważył wtedy 120 kg. Szybko zdobył serca publiczności. Potrafił wygrać ze wszystkimi cyrkowymi zawodnikami. Tylko naszego rodaka ważącego 150 kg Piotra Jankowskiego nigdy nie zdołał pokonać.

„Mistrz mistrzów”

W tym czasie dużą popularność zaczęły w Rosji zdobywać zapasy w stylu klasycznym nazywane wtedy francuskimi. Poddubny, który był najlepszym zawodnikiem w zapasach rusko-szwajcarskich został zaproszony przez Towarzystwo Atletyczne do Sankt-Petersburga. Tam zaczął uczyć się nowego stylu pod kierunkiem francuskiego trenera Jeana de Paris.

W 1903r. Paryskie Towarzystwo Sportowe i prestiżowy francuski magazyn „Sport” zorganizowały Mistrzostwa Świata w Zapasach. Zaprosiły na nie grupę rosyjskich zapaśników, w tym również Poddubnego.

W mistrzostwach startowało aż 130 zawodników, w tym m.in. Belg Omer de Boulon, Duńczyk Jens Pedersen, Francuz Raul Le Bouchet i Polak Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz. Poddubny bez problemu wygrał 11 pierwszych walk. Dwunastym przeciwnikiem był Raul Le Bouchet zwany Rzeźnikiem nie tylko dlatego, że bezlitośnie rozkładał swoich przeciwników lecz także dlatego, że w młodości naprawdę pracował w rzeźni.

Iwan atakował ostro. Jednak Francuz wyślizgiwał się z każdego chwytu. Okazało się, że nasmarował on ciało tłustym olejkim używanym przez zawodników tureckich sztuk walki. Co 5 minut przerywano walkę i

wycierano Le Boucheta ręcznikiem. Niewiele to jednak pomogło. Cały pojedynek trwał 30 minut. Poddubny przegrał jednym punktem.

Ta porażka nie złamała Iwana. Pozostał on w Paryżu do końca mistrzostw. Oglądał walki, podpatrywał zawodników, trenował z najlepszymi i wciąż uczył się nowych technik.

W 1905r. w Paryżu odbyły się kolejne mistrzostwa. Tym razem Le Bouchet obawiał się, że uczciwie nie wygra z Poddubnym. Zaproponował mu więc łapówkę za celowe przegranie walki. Rosjanin odmówił i wygrał.

W końcu doszło do finału. Poddubny zwyciężył w nim „Żelaznego” Jensa Pedersena. Rosjanin zdobył serca paryskiej publiczności.

Tak zaczęła się światowa kariera Poddubnego. Wygrywał on kolejne mistrzostwa m.in. w Nicei, Florencji, Wenecji, Turynie, Mediolanie i Palermo. Dwukrotnie zdobył mistrzostwo Afryki w Tunisie i Algierze. Został najlepszym zapaśnikiem na świecie. Nadano mu przydomek „Mistrz mistrzów”.

Tymczasem Raul Le Bouchet zaczął winić Rosjanina za wszystkie swoje porażki i wynajął bandytów, by dokonali na niego zamachu. Poddubny uszedł z życiem tylko dzięki własnej sile i sprawności fizycznej. Bandyci zażądali od Raula pieniędzy za nieudany zamach, a gdy odmówił, zatłukli go na śmierć metalową pałą.

W 1910r. Iwan Poddubny zakończył karierę jako niepokonany. Powrócił wraz z żoną w rodzinne strony, gdzie kupił dom i ziemię. Jednak już w 1913r. powrócił na matę.

Poddubny, który był gorliwym prawosławnym i lojalnym carskim patriotą bardzo przeżył tragedię Rewolucji Październikowej i późniejszą Wojnę Domową. Pomimo zawirowań politycznych nie przerwał jednak występów. Od 1922r. reprezentował najpierw moskiewski, a później petersburski cyrk. Później wyjechał do Niemiec. Tam w 1925r. zapoznał się z chicagowskim promotorem Jackiem Pfeferem, który zaproponował mu kontynuację kariery w USA.

W Stanach Zjednoczonych

W USA królowały wtedy zapasy w stylu wolnym. Iwan musiał więc w wieku ponad 50 lat znów uczyć się wszystkiego od nowa.

Na wszystkich amerykańskich galach zapaśniczych Poddubny rozkładał wszystkich swoich przeciwników. Jednak miał już wtedy prawie 60 lat i siły powoli zaczynały go opuszczać. Było mu coraz trudniej walczyć z młodymi przeciwnikami. W końcu przegrał na punkty z mistrzem świata w zapasach w stylu wolnym Joe Stakerem.

W 1927r. Poddubny zdecydował się skończyć karierę i wrócić do swojej ojczyzny Rosji, za którą bardzo tęsknił. Gdy jego parowiec wpływał do portu na nabrzeżu witały go tłumy ludzi. Grała orkiestra.

Starość

Iwan Poddubny zamieszkał wraz z żoną w kurorcie Jejsku. Codziennie ćwiczył ciężarami w swoim ogrodzie.

Komunistyczne władze szybko zapomniały o wielkim bohaterze. Rodzina Poddubnych żyła w biedzie. Szczególnie ciężki był dla nich okres okupacji hitlerowskiej. Pomimo ubóstwa Iwan odmówił podjęcia pracy jako trener

niemieckich sportowców. Wielki bohater, legenda zapasów, Iwan Maksymowicz Poddubny zmarł 7 sierpnia 1949r.

Jakub Ignaczak

Adrianna Gąsiorek

Miłosz Jeziński - Tradycja, harmonia, natura czyli ekologia należy do nas!

Zielona prawica

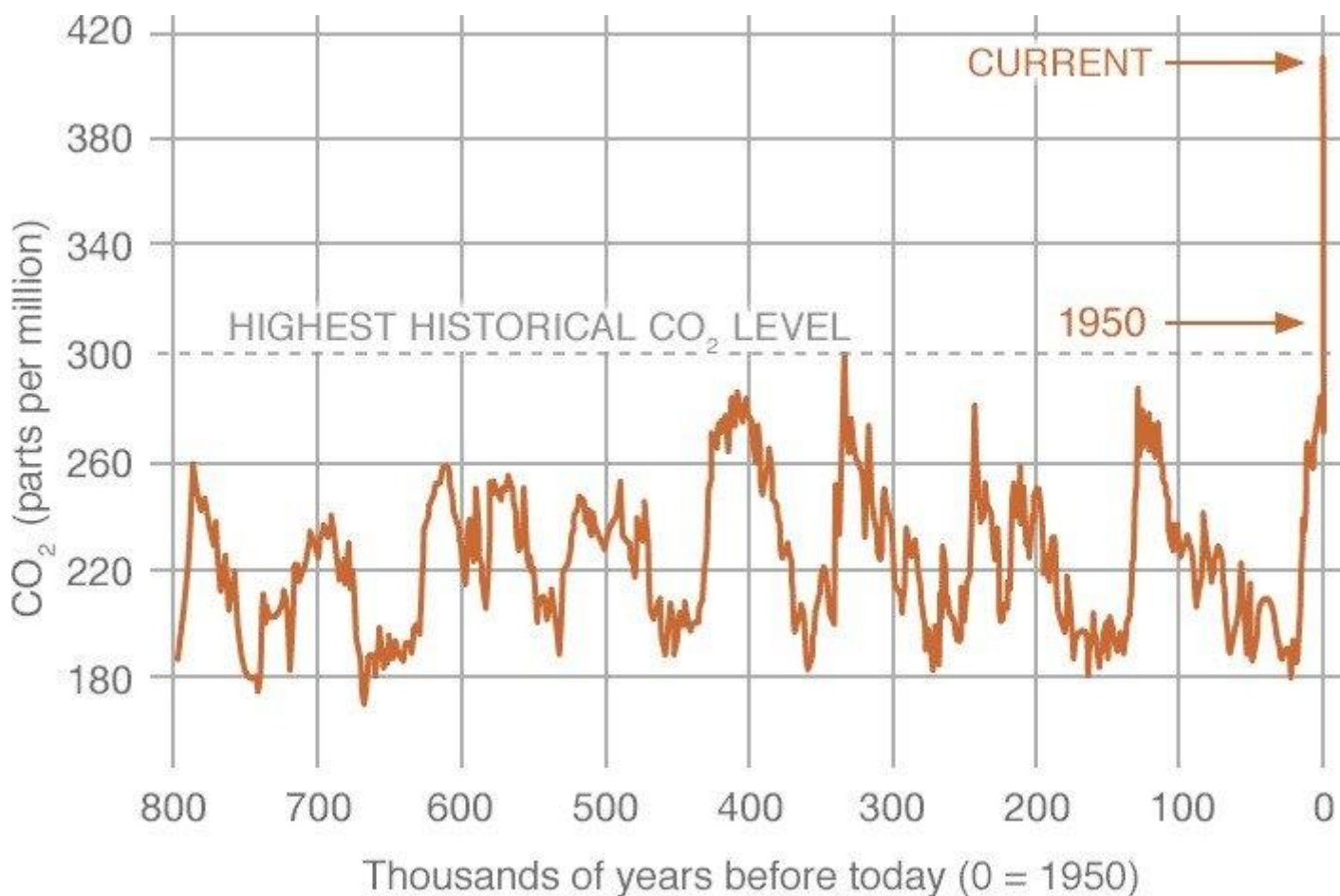
Przyczynkiem do tego tekstu będzie mini recenzja książki Jakuba Wiecha „Globalne ocieplenie, podręcznik dla Zielonej Prawicy”. Nie jest moim celem płynięcie w mesjanizmy ratowania świata, gdzie na bezdroża irracjonalizmu zawędrowały ruchy lewicowe. Z kolei innym biegunem tej samej aberracji intelektualnej zainteresowała się prawica, niestety infekując przy okazji ruchy nacjonalistyczne jak i tradycjonalistyczne. I niestety większość szkodliwych tez na temat ekologii i więzi z naturą przywędrowało wraz z anglosaskim neoliberalizmem. A autor owej, przyznać muszę pożytecznej publikacji staje w obronie ideologii, która bankrutuje w wielu sferach, nie tylko w zielonym punkcie.

Zacznijmy jednak od zalet, bo jest za co chwalić autora. Przede wszystkim za język. Przystępny, ciekawy, bez przeintelektualizowania i wywyższania się nad czytelnikiem swoją erudycją i wiedzą ekspercką. Innymi słowy napisane do prostego człowieka, nawet czytanie wykresów i danych, które uwiarygadniają proces globalnego ocieplenia jest jasny i klarowny. Do tego wszędobylskie odnośniki do wiarygodnych źródeł. Tym razem prawicowiec zrobił „risercz” a sami wiemy jak biednie on wypada w publicystyce liberalnych konserwatystów.

Już w pierwszym rozdziale jak wspomniane wcześniej zostało pojawia się masa badań i dowodów oraz historia badań nad klimatem i jego zmianami. Trudno tu oprzeć się zdroworozsądkowym stwierdzeniom jak to, że naukowcy żyjący w różnych częściach świata, z różnymi przekonaniem i poglądami filozoficznymi i politycznymi, o innym

systemie wartości musieliby zawiązać spisek antyprawicowy i antywęglowy. Wspomniana została też sprawa dziury ozonowej i podobnego konsensusu, który okazał się zbawienny dla naszej planety przez globalne ograniczenie freonów.

Wiech zgrabnie używa danych uznanych instytutów i są one zatrważające. Od lat 60 ubiegłego wieku obecność CO₂ wzrosła w ciągu 60 lat prawie dwukrotnie więcej niż w ciągu 800... tysięcy



Źródło:

<https://climate.nasa.gov/vital-signs/carbon-dioxide/>

lat. Tak dokładnie. 800 tysięcy lat. W tym czasie Ziemia miała swoje naturalne cykle, oziębienia i ochłodzenia, CO₂ rosło i malało, były nawet epoki małych epok lodowcowych (autor za kilkoma naukowcami zlodowacenie w XVI- XVII wieku przypisuje również działaniu antropogenicznemu) i cieplejszych okresów. Na które już wtedy rodzące się cywilizacje miały rzeczywiście niewielki wpływ. Nadal cykle przebiegały zgoła naturalnie. Jednak XX wiek i XXI przyspieszyły ocieplanie się planety w ciągu 60 lat dwukrotnie. Ta wartość rośnie constans. A teraz właściwie powinien zacząć się okres ochładzania, gdyż aktywność słońca nie jest najwyższych lotów. Nadal jednak jest coś nie tak. I widzimy to gołym okiem. Krótkie zimy, susze, małe opady, piekielne upały w lato.

Oszalali sceptycy, czy płatni cynicy?

Niestety sceptycy nie śpią, a dowód na brak ocieplenia to śnieg, choćby leżący jeden dzień w roku. Mylenie zjawiska pogodowego z klimatem i totalna ignorancja oraz antynaukowe bzdury motywowane a jakże inaczej - rachunkiem ekonomicznym. Prawica w pigułce. Zaczadzona oparami anglosaskich zaklęć z lat 80, przyjmująca każdą spiskową teorię

dziejów jako prawdę objawioną i próbująca stać się reprezentantem tradycyjnych wartości, liberalna i chadecka prawica bez własnej tożsamości, którą przejęła od jankesów rusza z walcem, który ma rozjechać lewackie brednie o zmianie klimatu. Antropogenicznej znaczy się. I tu Wiech rozprawia się z jej mitami.

Na początku kasa, tak właśnie Drogi Czytelniku. Moda na negacje i walka o prawa paliw kopalnych przyszła z Zachodu, konkretnie z amerykańskich przedsiębiorstw wydobywczych i przemysłowych. A raczej za ich potrzebami finansowymi. Ograniczenie CO₂ postawiłoby przemysłowców w sytuacji małej opłacalności. Stworzono na przykład Komitet dla Konstruktynego Jutra, w skład którego wchodzili głównie wolnorynkowi konserwatyści. Sama instytucja finansowana była przez Peabody Energy. Oczywiście instytut zajmował się zawodowo negacją zjawiska, a naukowo nie zajmował się wcale klimatem. Podobnie jak większość publicystów zrzeszonych w różnych redakcjach i fundacjach koliberalnych oraz stowarzyszeniach działających na rzecz wielkiego przemysłu i kapitału nie miała żadnego wykształcenia eksperckiego. Podobnie jest z polską prawicą. Niestety problem też polega na tym, że naukowcy nie mają warsztatu dziennikarskiego, z tego też powodu ich twarde tezy, tłumaczone często przez nich samych nie są językiem zrozumiałym dla mas. Nie mają też przebicia. Do tego dochodzi nowolewicowy szal neofitów ekologicznych, którzy wybiórczo traktują analizy i recepty naukowe i wykorzystują jak zwykle ideologicznie jakiś zaistniały fakt, którego nie da się negować.

Naukowcy w takim razie posiadają niechcianego lewackiego adwokata, który jest agitatorom własnych tez i przekłamań, ale zawdzięcza to tzw. konserwatystom na pasku materializmu. Z tym, że polska prawica nie ma za sobą wielkiego kapitału węglowego, nie ma braci Koch. Małpuje najzwyczajniej amerykańskie wzorce i żyje słowami Reagana z lat 80-tych o wulkanie co to niby kilkukrotnie miał wystrzelić ilość CO₂ równą produkcji ludzkości przez stulecia. Okazuje się, że największe erupcje

produkują nie wiele więcej niż Polska przez kilka miesięcy. Kompleks wobec Zachodu wśród przepełnionej dumą narodową prawicy wciąż jest mocny i trwały. Do tego stopnia, gdy przy próbach kopii staje się wierną karykaturą swego idola.

Kolejnym poza pieniędzmi motywem negacji jest walka z wszechobecnym lewactwem. Żeby to jeszcze polegało na narzuceniu sensownej kontrnarracji i rzeczywistej blokadzie nihilistycznych prądów liberalnych, ale akurat w tej materii konserwatyści wolą prześcigać się z lewicą w antyfaszyzmie i antyrasizmie. Problem więc nie polega na zbijaniu antyskutecznych recept na rozwiązanie problemu, który istnieje, a na całkowitej negacji zaistniałego faktu. Podobnie zresztą gdy konserwatyści nie chcieli zauważać wyzysku robotników czy klas społecznych poniżej arystokracji co skończyło się katastrofami rewolucyjnymi i pogrzebaniem świata Tradycji. Autor przytacza tu przykłady szału prawicowców na sam fakt skojarzenia czegoś z lewą stroną. Czy będą to prawa pracownicze czy właśnie sprawy klimatyczne.

Mocno dostaje się znawcy na wszystkim Korwinowi-Mikke i prawicy spiskologicznej. Właściwie napędzana przez populistów koliberalnych strona spiskowa sama tworzy własny ruch społeczność i niczym kręgi na wodzie obejmuje swym zasięgiem coraz większe grono. Wystarczy zasiać wątpliwość, aby stworzyć ateistę. Taka sama metoda i to hojnie finansowana działa w kręgach konserwatywnych z naciskiem na liberalne. Do tego dochodzi bagatelizacja problemu typu: jak będzie cieplej to będzie mi lepiej, bo lubię ciepło ewentualnie wg Tomasza Sommera zmiany antropogeniczne są wpisane w ewolucje i naturę. Bo przecież jakby miało być inaczej to Bóg inaczej by świat stworzył, prawda?

Wiech poświęca kilka zwięzłych stron lobby politycznemu, przy którym polska afery Rywina to przysłowiowe waciki. Grube miliardy idą na finansowanie kampanii negacjonistycznych przez przemysł emisyjny,

wrzuca tu całą masę reportaży i dowodów, całkiem jawnych na finansowanie publicystyki prawicowej w USA, która jak wiadomo ma wpływ na neoliberalne nastroje republikańskie w Polsce. Do tego nastroje sceptyczne podbudowywane są idiotyczną polityką nowolewicowych ruchów ekologicznych, które również finansowane przez rozmaite siły polityczne wręcz jaskrawie działają w interesie ideologicznym bądź wrogim tradycjonalistom. A przepisy na rozwiązanie problemu są dalekie od realiów i zupełnie nietrafione. Przykładem jest manipulowanie przy informacjach na temat energii atomowej. Czy to dotyczące wypuszczenia wody z Fukushima do morza, która jak się okazało nie zagrażała środowisku ale także hiperbolizacja katastrof elektrowni jądrowych, które wyrządziły mniej szkód niż katastrofa zapory wodnej Banqiao w Chinach w 1975 na rzece Huai. Autor obszernie również opisuje niejasne finansowanie lewicowych organizacji ekologicznych przy okazji wspomnieć należy o częstym nabieraniu wody w usta, gdy sprawcą katastrof są środowiska zbliżone lub wspierające ideowo. W sprawie polskiego atomu silnie przeciwko lobbuje rząd niemiecki oraz Zieloni, którzy nie ukrywajmy w tym kraju mają mocne poparcie. Publikuje się fałszywe raporty, o czym pisze autor w książce, a także manipuluje danymi na rzecz hegemonii energetycznej Niemiec. I prym w tym wiodą także wspomniani Zieloni. Chociażby w raporcie dotyczącym hipotetycznej awarii elektrowni z reaktorem AP1000 gdzie scenariusz symulacji nie został sprecyzowany, a obliczenia dokonano zwyczajnie hiperbolizując wszystkie parametry i założenia. Czyli odegrano zwyczajową nadmuchaną szopkę, którą straszy się niemieckie społeczeństwo i całą Europę[1] .

Nic dziwnego, że Greenpeace wraz z innymi odnogami ekolewactwa jest wodą na młyn wszelkiej maści sceptyków, którzy przy takich aktywistach wychodzą na zdroworozsądkowych, a przynajmniej zdolnych przyjąć coś na „chłopski rozum”. Do tegoż rozumu odwołują się także spłycone i nastawione na prymitywny przekaz media, które dawno już pożegnały się z misją informacyjną i dociekania prawdy, a usadowiły na pozycjach

obozów politycznych stając się tubą propagandową tych lub owych. Lud wtedy kupuje tanią propagandę lub w razie dezinformacji wybiera drogą poszukiwacza spisków. A problem nie znika, istnieje i jest coraz większy.

Kolejny mit prawicy głosi, że wielkie kraje jak Chiny czy bogate jak Emiraty Arabskie nie przejmują się ekologią i robią swoje więc musimy brać przykład. Twarde dane psują taką retorykę z mchu i paproci. Chiny są największym producentem energii fotowoltaicznej, wytwarzają w ten sposób 34 GW w porównaniu do USA, które ma jedynie 11 GW, mają niesamowicie wielki system rozbudowy zapór wodnych oraz sieć energii wiatrowej a do tego dywersyfikują swoje źródła jak mogą i chcą to zrobić w jak najkrótszym na swoje możliwości czasie.[2] Celem jest wyłączenie elektrowni węglowych. Może nawet nie chodzi władzom chińskim o czyste powietrze i ogród rajski, jednakże z pewnością niezależność energetyczna byłaby olbrzymim atutem. Podobnie jak w krajach arabskich, które prawicowy Europejczyk odsądzi od czci i wiary w kwestiach eko, w czym w dużej mierze kulturowo miałyby rację, o tyle znów pustynie zapełniają się alternatywą dla elektrowni emisyjnych w postaci ogromnych generatorów energii ze słońca. [3]

Środowisko konserwatywne niestety infekuje swoją myślą i teoriami spiskowymi, w ramach obrony oblężonej twierdzy również nacjonalistów i podobne środowiska. Nie da się uciec od cienia prawicy. Pozostaje więc prostować to od środka, jak spróbował Jakub Wiech. Niestety tu muszę wstrzymać się z pochwałami gdyż autor uległ prawicowej modzie na neoliberalizm. Otóż on także wierzy, że neoliberalizm podobnie jak u marksistów komunizm wymaga kilku korekt by wyjść z ludzką twarzą. Ile razy już to słyszeliśmy. Powołał się także na historyczne autorytety prawicowców: Reagana i Thatcher. W pierwszym przypadku jest to spora niekonsekwencja, gdyż to z postreaganowskiej prawicy wywodzi się największe środowisko denialistów, o których sam wspomina w swojej książce, pomijając fakt, że i sam prezydent USA jest propagatorem mitu z wulkanem. Pomimo zasłużonej, ale też wymuszonej inicjatywy z

ograniczeniem freonu. W kolejnym przypadku przywołuje cytaty premier Wielkiej Brytanii jakoby chciała dbać o środowisko. A jakieś działania oprócz gadania? Niezbyt. Margaret Thatcher była takim samym zakładnikiem wielkiego kapitału jakim są wspomniani wolnorynkowi konserwatyści amerykańscy. Prywatyzowanie pracy wcale nie pomogło rozwiązać problemu środowiskowego, przypomnijmy że oszalały outsourcing przenosił produkcję masową na niespotykaną skalę do krajów trzeciego świata np. w Azji, gdzie dziś mamy największych trucicieli, z których wyłamują się dopiero Chiny.

Jakub Wiech niestety typowo dla polskiej prawicy żyje jeszcze mentalnie w czasach żelaznej kurtyny, wierzy w neoliberalizm walczący z sowieckim Imperium Zła (tu zaczyna się również wyliczanka katastrof ekologicznych w czerwonych państwach, gdzie komuniści doprowadzili do wyniszczenia nawet całych ekosystemów jak Jezioro Aralskie), jakby było to usprawiedliwienie wobec anglosaskiej liberalnej prawicy. Trudni przyjąć taką optykę, komunizm zbankrutował, Chiny niezależnie jak je oceniać mają dalekosiężny plan zmian, a imperium liberalne jak USA, które jest wzorcem polskiej prawicy nadal zostaje w tyle.

Wiech nie wyczerpał tematu sięgając tylko do źródeł anglosaskich, wielu jest myślicieli po stronie tradycjonalistycznej i narodowej, którzy są zarówno przeciwnikami neoliberalizmu co za tym idzie nie chodzą na pasku libertariańskich przemysłowców. Są też niewygodni chadeckiej narracji szukającej kompromisu w liberalnym pluralizmie. Wspomnieć tu należy Guilliama Faye`a związanego z Nową Prawicą francuską czy fińskiego myśliciela Pentiego Linkolę, a z polskiego podwórka uznanego działacza endeckiego i promotora taternictwa oraz ochrony przyrody Jana Gwalberta Pawlikowskiego.

Nowa, stara nadzieja

Obóz konserwatywny w Polsce prawie od zawsze cechował się zamiłowaniem do warcholstwa, natomiast tożsamość nadawały mu prądy myśli obcej i stąd zapewne wziął się kompleks poddaństwa w wielu kwestiach. Nie jest jednak najgorzej gdyż są przykłady, na których można budować swój założycielski mit w postulatach ekologicznych. Inspirować się obcym należy i owszem o czym w książce wspomina Wiech. Należy także uzmysłwić sobie, że wieź z naturą była czymś harmonijnym wręcz symbiotycznym dla tradycjonalistów. Tradycja zresztą to przekazywanie kultury kolejnym pokoleniom, które ją nadal twórczo rozwijają, a sama kultura nazwę swą bierze od uprawiania ziemi, która naturalnie związana była z cyklicznością przyrody. Tak jesteśmy częścią tej wielkiej kreacji lub jak kto woli środowiska naturalnego. Niezbywalną i nieodłączną, może najbardziej rozwiniętą ewentualnie dostaliśmy pod opiekę własny zbiornik z tlenem i od naszej uwagi i troskliwości zależy ile nam posłuży.

Tradycjonalizm jest nierozzerwalnie związany z harmonijnym zespoleniem z naturą, nie jej materialistycznym wyzyskiwaniem i eksploatacją, ale symbiotycznym korzystaniem z dóbr. Człowiek nie tylko wywalczył sobie swój świat w starciu z jej siłami by ją sobie podporządkować, ale by rozumieć. Korzystać i współistnieć. Nasza europejska Tradycja zawiera wiele rytuałów poświęconych należnej czci odwiecznym siłom a także zawiera w sobie ziarno szacunku dla życia, przeciwstawiającego się entropii. Właściwie to *modus operandi* chrześcijaństwa i nacjonalizmu. Życie, które jest w pewien sposób cudem we wszechświecie, w którym jest wszystko martwe. Natura jest życiem, tradycja kultywuje więc wzmacnianie woli przetrwania i ma umacniać kolejne pokolenia, lecz nie w formie skrajnych materialistów którzy pragną zniszczyć wszystko dla zysku. Nasza cywilizacja powstała na gruncie odrzucenie niszczycielskiej barbarzyńskiej hordy, a wręcz oparta została na przeciwstawianiu się temu jako złu. Dzisiejszy

barbarzyńcą jest więc ten, który pragnie łupów-zysków, kosztem życia-natury.

Pierwszym think tankiem prawicowym w Polsce, który na poważnie zaczął przypominać o korzeniach ekotradycjonalizmu jest chadecki co prawda Klub Jagielloński. Jakub Wiech w swojej książce nie raz nawiązywał do publikacji KJ. Znalazło się tam sporo kulturowych mitów założycielskich, a raczej odrestaurowujących zapomnianych i zakopanych przez materializm zielonych idei. Brak w nich oszalałego fanatyzmu lewicowych ekologów. Natomiast mity owe przypominają o nierozzerwalnym związku wspólnot skupionych wokół rdzenia Tradycji z otaczającą je naturą. O symbiozie będącej wynikiem naturalnego dostosowania do naszych małych kosmosów.

Ucząc się metapolityki od rywali KJ jak i Wiech słusznie sięgają po popkulturowe zapożyczenia i sięgają do nurtu, który dziś rozpala wyobraźnię miliardów reżyserów, widzów i prozaików. Do fantastyki. Gatunku, który najmocniej dominuje w popkulturze i ma znaczący wpływ, przez który dziś sączy się prądy ideologiczne. Niestety często szkodliwe, ale na zjawisko „woke culture” potrzebny jest osobny tekst. Tymczasem Wiech jak i autorzy serii artykułów z Klubu Jagiellońskiego pt. „Zielony konserwatyzm” posiłkują się arcydziełami klasyków fantasy jak C.S. Lewis czy mistrz J.R.R. Tolkien.

Władca Pierścieni wywarł niebagatelny wpływ na kulturę, nie muszę jednak wracać do truizmu i tłumaczenia fenomenu twórczości Tolkiena. Z pewnością dzieło ma w sobie elementy ekologii integralnej będącej odpowiedzią Kościoła Katolickiego na zaniedbania i zagrożenia dla przyrody. Cała mitologia tolkienowska z jasnym podziałem na dobro i zło wyrasta wokół bujnego istnienia życia i przyrody, a tego co mu zagraża. Zauważmy, że wspomniane w tekstach Wojnara z KJ białe drzewa są symbolem sił porządku jak Gondor, wszędzie gdzie rozkwita flora i fauna tam istnieje porządek stworzony przez Eru i jego

Ainurów.[4] Istnieją też cywilizacje, które wykorzystują naturę jako schronienie lub życiodajne źródło, jednak jej nie eksploatując. Tu na myśl przychodzi elfie królestwa wręcz symbiotycznie zespolone z otaczającą je zieloną harmonią. Nawet krasnoludy inaczej rozumiejące potęgę natury i mające swe zgubne dla siebie materialistyczne popędy, które czasem okazują się ich karą za chciwość szanują potęgę gór i na swój sposób kochają to co dostały na użytkowanie. Sama rasa krasnoludów jest wręcz ostrzeżeniem, że człek honorowy i szlachetny może stać się ofiarą własnej chciwości jak w przypadku Morii czy Ereboru. Było to istotne ostrzeżenie przed eksploatacją Ziemi. Balroga z pewnością można interpretować jako siłę natury, które zresztą reprezentowali jako Valarowie, duchy ognia. O tyle Smaug był już symbolem chciwości bo i takie były tolkienowskie smoki, wyhodowane przez Morgotha by niewolić i manipulować istotami żywymi oraz chciały posiadać skarby dla samego celu posiadania. Nie robiły z tym nic użytecznego, ale dzięki temu mogły zapaść w sen z marzeniami na górze złota. Wręcz uosobienie bezwstydnego bogactwa i marnotrawienia środków ku uciechu wybranych i na tyle silnych by posiadać zasoby oraz wykorzystywać dla przyjemności własnych. Nawet orkowie, którzy byli sługami mrocznych władców nie mogli korzystać ze skarbów zdobytych przez smoki, nawet gdy brały w tym udział jak chociażby w *Dzieciach Turina* gdzie wojska Morgotha zdobyły Nargothrond. Nie można ulec wrażeniu, że Tolkien w osobie Saurona czy Morgotha oraz orków zawarł niszczycielską moc materializmu. Mroczni władcy sami porzucili swoją półboską formę by zająć się sprawami ziemskimi. Ich krainy to dymiące od kuźni i wyjąłowione miejsca, z których buchały kłęby dymu czy to z wulkanów czy z zakładów rzemieślniczych gdzie produkowano oręż by prowadzić kolejne wojny. Przecież to oddanie krajobrazu industrialnego w konwencji fantasy. Orkowie niszczyli lasy i wyjąłowiali podbite ziemie. Po przejściu armii Saurona zostawała wypalona pustka. Pajęczycza Sheloba wysysała życie i światło z drzew zostawiając je martwymi, była wręcz uosobieniem trującej śmierci, jej jad zalewał całe krainy jak Gorgoroth gdzie życie nie istniało. Takiej symboliki znajdziemy u Tolkienu pełno. Życie kontr

entropie, natura, która buntuje się przeciwko zapędom Isengardu w lesie Fangorn czy w końcu odrodzenie drzewa w Gondorze gdy powrócił prawowity władca.

Kolejnym chwalebny przykładem są powieści C.S Lewisa i tu szybka paralela do tolkienowskich drzew gdzie Drzewo Protekcji chroniło Narnię przed nadejściem Białej Czarownicy.[5] Kolejnym podobieństwem, będącym też dualizmem natury świata jak dobro i zło są zielone krainy Narnii od lodowatych i pośepnych Kar i Samotnych wysp rządzonych przez Czarownicę. Tonące w dosłowniejszym niż tolkienowskie biblijnym symbolizmie powieści Lewisa przenicowane są integralną ekologią, już sam, a Narnia jest wręcz rajskim ogrodem, na którą czekają siły zła. Uosobieniem symbiotycznego połączenia człowieka z naturą i to właśnie ludzie są potrzebni by obronić Narnię przed zakusami Krętacza, czarownicy i innych zagrożeń. Człowiek występuje to w roli odpowiedzialnego pasterza, jednak kierowanego ręką boską uosabianą przez Aslana.

Tyle dość popkultury, która jakby dobrze poszukać zasypuje nas przykładami zespolenia Tradycji z naturą. Nadaje nam rolę jej pasterza. Gdy siły zła są destrukcją i jałowieniem przyrody oraz entropią. Klub Jagielloński w odróżnieniu od poszukującego kapitalizmu z ludzką twarzą Wiecha posługuje się zasłużoną dla polskich Tatr i będącym pionierem ochrony przyrody w Polsce, postacią Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Twórca polskiej ekologii, bo takim z pewnością można go nazwać związany był z galicyjską Ligą Narodową, a także mocno krytykował konserwatywnych Stańczyków i grupy stawiające egoizm klasowy ponad solidaryzmem narodowym[6]. Endek można by rzec ludowy. Więcej łączyło go z konserwatywną rewolucją niż dzisiejszą neoendecją realizującą postulaty koliberałów. O samej naturze pisał: *„Hasło powrotu do przyrody to nie hasło abdykacji kultury – to hasło walki kultury prawdziwej z pseudokulturą, to hasło walki o najwyższe kulturalne dobra”*[7]. Podpierał się też słusznie w odróżnieniu od konserwatystów i realistów endeckich mitologią jedności

człowieka z naturą powstałą w romantyzmie, bazując chociażby na *Panu Tadeuszu*, poza tym był wielkim znawcą i komentatorem twórczości Juliusza Słowackiego. Był zapalonym taternikiem i kontestatorem konsumpcyjnego zdobywania szczytów. Brzydził się „filisterstwem” elita przyjeżdżających na wypoczynek w góry dla panującej ówczesnie mody. Dzisiejsze porównania z kulturą konsumpcjonizmu drinka i parasolki z widokiem na morze lub Tatrę albo piramidy nie są przesadą wobec tego co krytykował. To on zainicjował powstanie pierwszej polskiej organizacji zajmującej się ochroną przyrody i walczył o utworzenie tatrzańskiego rezerwatu przyrody.

Gawlikowski szukał złotego środka pomiędzy utylitarnym podejściem do przyrody i korzystaniem z dzikiej natury bez większej ingerencji w nią. Z jednej strony walczył z komercjalizacją Tatr i budowaniem schronisk będących komfortowymi hotelami, gdyż w swym duchu uważał, że poznać świat natury należy raczej po spartańsku. Z drugiej daleki był od bambinizmu i uważał, że należy szukać pewnego kompromisu z naturą, ale poprzez jej zrozumienie. Oddajmy mu znowu głos: „Człowiek pierwotny żył w zespole z przyrodą, stanowił z nią jedność i nie zdawał sobie sprawy, jak ona jest mu drogą. Potem oddalił się od niej, zatęsknił i poczuł ku niej miłość. Zapragnął powrotu... Ale ten powrót nie jest przywróceniem stosunku pierwotnego, wytworzył on stosunek zgoła nowy. [...] Stan dawny minął bezpowrotnie, ten co przyjdzie, będzie zgoła czymś innym” - pisał w swoim dziele *Kultura i natura*.

Z jednej strony przeciwnik kolejek linowych i komfortowych schronisk, z drugiej propagator zdobywania szczytów w starym stylu, poszanowania dla dzieła stworzenia mocy znajdujących się w górach. Paralele z Juliusem Evolą i jego *Medytacjami na szczytach* przychodzą same. Włoski myśliciel widział we wspinaczce wysokogórskiej coś samo-transcendentnego a poprzez fizyczny rygor wręcz nadludzkiego. Nie bez powodu zauważał, że szczyty gór były siedzibami mitycznych bóstw.

Będąc przy myślicielach krążących wokół świata tradycji integralnej nie sposób pominąć Guillaume Faye`a, który w swoich książkach przestrzegał przed konwergencją katastrof. Jednym z takich kataklizmów miał być kryzys ekologiczny występujący między 2010 a 2020 rokiem. Wizjonerstwo Faye`a nie polegało na wróżeniu z fusów, tylko zwyczajowemu przyglądaniu się alarmujących komunikatów naukowych. Duchowy założyciel Alt Rightu i ex-członek antyliberalnej Nowej Prawicy nie ulegał wolnościowym mirażom anglosaskich przemysłowców i grubo uderzał w kapitalizm będący przyczyną wielu wymienionych katastrof. Za główną przyczynę zanieczyszczenia Ziemi podawał materializm leżący u podstaw zarówno liberalizmu jak i komunizmu. Choć uważał, że sama planeta poradzi sobie z kryzysem to tymczasem sami prowadzimy się na krawędź wyginięcia. Na ile apokaliptyczna jest to wizja nie będę się rozwodził, innego zdania z kolei był Fin Linkola, który twierdził, że ludzkość rozrosła się ponad miarę, a w swym materialistycznym pędzie nie zna umiaru w konsumpcji przez co wyniszcza Ziemię. Wiele jego uwag wydaje się kontrowersyjnymi, aczkolwiek nie sposób nie zauważyć, że dziś rynek produkuje potrzeby, a nie ludzie.

Wiem jak i KJ przytaczają do tego wypowiedzi hierarchów katolickich, a także cytaty z Pisma Świętego, które świadczą o opiekuńczej, a nie eksploatacyjnej wobec przyrody roli człowieka. Ziemia była nam poddana w opiekę. Za tym zgodni są papieże jak i hierarchowie. Co więc szkodzi katolickiemu konserwatyście w Polsce by nie czynić chociażby z ferm futerkowych polskiej tradycji jak to przebija się w propagandzie chociażby neoendeckiej? Podobnego fikołka intelektualnego uczyniono z węgla nazywając czarnym polskim złotem.

Wnioski?

Chciałoby się zażartować, że zachłyśnięta prawica pływająca się w ideach wolnościowych takich nie wyciągnie, ewentualnie wyjrzy za okno w styczniu i stwierdzi, że skoro spadł śnieg to wszystko gra. Z naszej strony warto zwrócić uwagę, że wymienieni twórcy i myśliciele myśli konserwatywnej, tradycjonalistycznej czy narodowej co można określić zbiorczo prawicową, krytykują materializm leżący u podwalin zmiany podejścia człowieka do natury. Niegdyś rytm życia wyznaczały jej siły, dzisiaj zawracamy rzeki i przelewamy zbiorniki jezior. Nie w trosce o przyszłość, nie w roli opiekuna i pasterza, ale nadzorcy niewolników i bezwzględnego barbarzyńskiego zdobywcy. Choć to może hiperbola, bo próbujemy również się w tej materii cywilizować. Niestety w Polsce nadal jak w wielu aspektach obóz konserwatywny nie posiada własnej tożsamości i małpuje dawno przebrzmiałe hasła przemysłowców zza oceanu.

Prawica musi powrócić, jak pisał Pawlikowski, do natury inną drogą niż człowiek pierwotny od niej odszedł. Dbanie o przyrodę i duchowe z nią związanie jest spójną i integralną częścią Tradycji, której bronimy. Pod względem mentalnym musimy wyzbyć się nowobogackiego filisterstwa i odnaleźć w sobie Spartanina, odważnego zdobywcę, lecz nie plądrującego najeźdźcę.

Oprócz działalności na rzecz codziennej ochrony przyrody aktywności powinni zacząć interesować się wielkimi projektami energetycznymi. W interesie narodowym leży nasza suwerenność, a energetyka jest jednym z jej fundamentów w zglobalizowanym świecie. Warto zainteresować się energią atomową i z naszej strony promować jako alternatywę wobec kurczących się i tak i coraz mocniej trujących nasz kraj elektrowni węglowych. Przy okazji zwalczać mity i manipulacje lewaków, którzy jak się okazuje często są również opłacani podobnie jak koliberalni zwolennicy wielkiego przemysłu. Atom naprawdę nie jest zagrożeniem, natomiast brak własnych autonomicznych ośrodków energetycznych w erze Nord Streamu 2 i coraz większego zanieczyszczenia już tak.

Promowanie fotowoltaniki dla gospodarstw domowych jest rozwiązaniem świetnym. Ogranicza smog, zapewnia produkcję energii na poziomie obywatelskim i obniża znacznie jej koszty. W Polsce znajdują się już coraz lepsze fabryki modułów PV, niestety zalewane przez chińszczyznę, co prawda topową. Poza tym samodzielna produkcja energii w małych gospodarstwach na użytek społeczny jest nowoczesnym nawiązaniem do dystrybucjonizmu. Przynajmniej ten element może do nas po latach powrócić. Zwłaszcza, że Polska ma najlepsze warunki magazynowania nadwyżek wyprodukowanej energii na terenie całej Europy i nasze prawodawstwo w tej materii już teraz jest naprawdę świetne. Płacimy tylko 20 % kosztów zużycia, gdyż państwo w okresie zimowym udostępnia nam swoją energię, czyli robi za magazyn. Koszty wysokie nie są, a atom plus OZE to krok do samowystarczalności energetycznej i... czystego powietrza, którego w Polsce niestety brakuje.

O co możemy walczyć jako obywatele? Nic tak nie przekonuje do zainteresowania ochroną przyrody jak jej aktywne poznawanie. Należy się jednak wystrzegać jej przesadnej komercjalizacji, co możemy zauważyć po polskich ośrodkach wypoczynkowych. Zakopane jest już legendarne jeżeli chodzi o mcdonaldyzację turystyki i kpinę z jej ochrony. Obcowanie z dziką przyrodą wzorem nauczania Pawlikowskiego nie powinno być ułatwione, a słuchać myśli ewolucyjnej powinno pozwolić nam odkryć w sobie rzeczy nieodkryte. Nie mówię tu tylko o górach. Powinniśmy jednak unikać deifikacji natury i bambinizmu. Tak człowiek powinien się z nią znów zespolić, ale na innych warunkach. Te w Polsce są niestety uciążliwe, co prawda nadleśnictwa utworzyły całkiem niedawno stale poszerzane obszary dla chociażby bushcraftowców,[i] jednak nie da się ukryć, że w obszarach do zwiedzania poruszamy się korytarzami. Do tego wysoka komercjalizacja sprawia, że turystyka w Polsce staje się mało budżetowa co tam idzie mniej spontaniczna. Co prawda z roku na rok rośnie, jednak nadal w formie

mniej aktywnej, a głównie modnej i zachęcającej do robienia tony zdjęć na social media.

Tu z pomocą przychodzą kraje skandynawskie. „Alemsratten” czyli w dosłownym tłumaczeniu *prawo wszystkich ludzi* ustalone zostało na wcześniej panującym prawie zwyczajowym, według którego każdy człowiek może obozować w dowolnym miejscu w odległości 150 metrów od domostw prywatnych. Nawet na prywatnych gruntach. Oczywiście uświadczymy tereny grodzone, jednak bardzo rzadko i nie przyjdzie do nas gospodarz ze strzelbą lub sztachetą, żeby oznajmić iż jest to teren prywatny. Oczywiście w określonych miejscach dochodzą restrykcje co do palenia ognisk, np. w rezerwatach jednakże w Skandynawii czuć, że natura jest rzeczą wspólna dla wszystkich. I obywatele tych krajów rzeczywiście są z nią zżyci. Na szlakach możemy natknąć się na darmowe schroniska, domki otwarte całorocznie gdzie są zostawione zasoby jak drewno, zapalki, czasem jakiś turysta dzieli się co jest tam w dobrym zwyczaju swoimi drobnymi rzeczami jak herbata, świece itp. Nie oznacza to, że szlaki są ułatwiane. Zazwyczaj zamiast domków mamy po prostu wiatkę, która osłania nas przed wiatrem i żadnego innego miejsca noclegowego. Schroniska są rzadkie, a na większych i dłuższych szlakach musimy posiłkować się namiotem. Sprawia to, że przez nawet setki kilometrów nie uświadczymy cywilizacji.. I turystyka w Skandynawii na tym nie cierpi, wręcz przeciwnie co roku amatorzy długich wędrówek w dziczy kursują tam masowo, nie mówiąc o sportach zimowych. Z punktu widzenia obywatela, prawo do kontaktu z naturą wynikające z Tradycji jak w Skandynawii, a zresztą i w każdym europejskim kraju jest czymś zgoła naturalnym i jako nacjonałści powinniśmy odblokować nasze szlaki ze zlogów niewłaściwie pojmowanej własności prywatnej. W ślady Skandynawów poszła już Szkocja. Czas na Polskę.

Ważnym aspektem, któremu nacjonałści poświęcali czas i uwagę w zakresie działań ekologicznych są prawa zwierząt. Niestety czas batalii o fermę futerkowe określił stronę polskiej prawicy. Nie wspomnę już o

Konfederacji, która wzorem pobratymczych anglosaskich liberałów zwyczajnie brała za to pieniądze. Konserwatyści w Polsce doprowadzili też hodowlę przemysłową do rangi „tradycji”. Nowej, świeckiej oczywiście bo jakiej. Przemysłowa hodowla zwierząt nigdzie nie jest tradycją, a anomalią wyrosła na skrajnie materialistycznym pojmowaniu życia istot żywych. Nie licuje ani z katolicyzmem, gdzie sama nauka Franciszka z Asyżu już od średniowiecza miażdży dzisiejsze postprotestanckie liberalne dogmaty prawicy. To jest wręcz kuriozum, że szafujący na wszystkie strony katolicyzmem i powołujący się na nauki Kościoła ludzie wręcz bronią coś, co jest raczej na łonie ich wiary potępiane bądź krytykowane. I wcale nie tylko przez co trzeba przyznać modernistycznego, ale także eko papieża Franciszka, ale w źródłach jak Pismo Święte czy nauczanie patrona ekologii Franciszka. Hodowla przemysłowa jest nie tylko niezdrowa i nadprodukcje żywność, ergo wytwarza zasoby ponad stan i komercjalizuje życie zwierząt, ale także nasze zdrowie. W Skandynawii wspomnianej wcześniej nie istnieje. I można nadymać się, że to z powodu lewackości, jednak nie widzę niczego konserwatywnego w mechanicznym traktowaniu istot żywych. Zwłaszcza gdy mówimy już o przemyśle, który hoduje je jedynie po to by hołdować próżności ludzi majątnych. Hodowla przemysłowa drobiu i bydła oraz trzody chlewnej również jest godna potępienia.

Z tekstu jasny wynika, że powodem wyniszczenia i zaburzenia równowagi dzisiejszego środowiska naturalnego jest chęć nadprodukcji i zysku, wpływająca ze skrajnie materialistycznych ideologii. Tym samym wracamy do punktu wyjścia, duch musi zwyciężyć nad materią, a wtedy wszystko wróci na swoje naturalne harmonijne tory.

Miłosz Jezierski

[1] <https://www.energetyka24.com/skazeni-manipulacja-raport-zielonych-wymierzony-w-polski-atom-jest-skrajnie-nierzetelny-analiza>

[2] <https://kb.pl/porady/chiny-liderem-inwestycji-w-odnawialne-zrodla-energii-na-swiecie/>

[3] <https://globenergia.pl/fotowoltaika-imponujace-projekty-na-bliskim-wschodzie/>

[4] <https://klubjagiellonski.pl/2020/06/06/ekologia-integralna-j-r-r-tolkiena/>

[5] <https://klubjagiellonski.pl/2021/01/26/ekologia-w-opowiesciach-z-narnii-i-innych-dzielach-c-s-lewisa/>

[6] <https://klubjagiellonski.pl/2020/12/15/zielony-konserwatysta-z-galicji-o-janie-gwalbercie-pawlikowskim/>

[7] <http://www.malopolska24.pl/index.php/2013/08/ojciec-polskiej-ekologii/>

[8] <https://www.bdl.lasy.gov.pl/portal/mapy>

Michał Ostrzycki - Upoważnia nas słuszność. Manifest nacjonalizmu Socjalnej Alternatywy

Nacjonalizm to nasza idea.

Jesteśmy nacjonalistami, oznacza to, że kierujemy się ideą, w której słuszność szczerze wierzymy. Naród jest dla nas najważniejszy i poświęcamy swe życia oraz owoce ich pracy właśnie dla jego dobra. Sam w sobie jest sensem naszego wspólnego żywota, a praca dla niego to cel naszego istnienia. Oznacza to, że całkowicie podporządkowujemy się jego interesowi. Jednakże jego dobro, czyli dobro wspólnoty, bardzo często kłóci się z indywidualnym interesem człowieka. Co za tym idzie, indywidualizm jednostki jest więc w naszej idei dopuszczalny do tego stopnia, do którego aktualnie będzie on przynosić największe, spośród innych opcji, korzyści dla społeczności narodowej. Jednakże sam indywidualizm czy wolność jednostki są tylko jednymi z wielu narzędzi, które mają służyć dążeniom do osiągnięcia tego dobra. Dlatego też stanowczo i bezkompromisowo odrzucamy liberalizm, kapitalizm i demokrację. Podążając za swą ideą żyjemy w zgodzie z naturą, a także mamy słuszność, jako jedyni. To oznacza, że niesiemy światu prawdę, a co za tym idzie alternatywę dla zakłamanej historii, zepsutego ustroju i nieludzkiego systemu.

Nacjonalizm to dobro wspólnoty.

Czym jest owy naród, jaka jest jego definicja? Najprościej rzecz ujmując są to ludzie. Jest to wielopokoleniowa, ponadczasowa wspólnota.

Składają się na nią osoby połączone wspólnymi więzami krwi, kulturą, historią, tradycją, obyczajami, językiem oraz zamieszkiwanymi terenami. Są to ludzie, którzy poczuwają się do przynależności do tej wspólnoty oraz są przez innych jej członków postrzegani jako jej część. Co jednak bardzo ważne, nie są to jedynie ludzie żyjący w jednym, konkretnym momencie w historii. Są to osoby żyjący obecnie, ale także pokolenia przeszłe i te, które przyjdą na świat dopiero w przyszłości. Dlatego też określając co jest dobre dla narodu, trzeba to robić z perspektywy wielopokoleniowej.

Nacjonalizm to odpowiedzialność.

A więc być nacjonalistą oznacza kierować się w życiu, przede wszystkim, interesem narodu, który jest organiczną wspólnotą wielu pokoleń oraz wszystkiego tego co udało im się w jej ramach stworzyć dla jego dobra. Oznacza to, że nazywanie siebie samego mianem nacjonalisty wiąże się z olbrzymią wręcz odpowiedzialnością. Jest to bowiem swego rodzaju deklaracja, ale też i postanowienie, iż dołoży się wszelkich starań, aby o tę wielką i ponadczasową wspólnotę narodową należycie zadbać. Z kolei, aby móc do tego przystąpić niezbędnym jest posiadanie umiejętności analizy oraz należytego definiowania tego co w danym momencie będzie najlepszym dla tej wspólnoty.

Nacjonalizm to obowiązek.

Przychodząc na świat mamy zaciągnięty pewien wręcz dług wobec wspólnoty narodowej, która to stworzyła warunki dogodne do tego

abyśmy się urodzili, rozwijali i żyli na jej łonie. Kultura, język, tradycja, ziemię wszystko to jest efektami pracy wielopokoleniowego narodu, z których korzystamy przychodząc na świat również za jego sprawą. To zupełnie tak samo jak z obecnym na całym świecie kultem rodziców. Naturalną i powszechną rzeczą jest przecież to, że ich kochamy, opiekujemy się nimi i dbamy o nich, a także to, iż jesteśmy im wdzięczni za to, że wydali nas na świat, stworzyli na nim warunki godne do życia i dali nam nauki oraz narzędzia niezbędne do prawidłowego w nim rozwoju i funkcjonowania. Naród można sobie zatem w uproszczeniu wyobrazić właśnie jako rodzinę. Pokolenia przeszłe jako naszych rodziców, dziadków i dalszych przodków, pokolenia obecne jako rodzeństwo i kuzynostwo, a te przyszłe jako nasze własne potomstwo, ziemię jako dom rodzinny i tak dalej. Naród bowiem jest naszą rodziną, tylko szerszą i w przeciwieństwie do rodziny jednostkowej, jest on wspólnotą samowystarczalną. Sprawia to, że zupełnie odruchowym procesem powinno być stawianie jego interesu na piedestale wartości życiowych, a co za tym idzie poczuwać się do odpowiedzialności za jego stan obecny oraz przyszły. Między innymi dlatego też wszyscy jesteśmy obarczeni pewnymi obowiązkami wobec ojczyzny, do których powinniśmy się naturalnie poczuwać. Dobro narodu jest obowiązkiem, a więc jest nim i nacjonalizm.

Nacjonalizm to natura.

Człowiek z natury był i jest istotą stadną, hierarchiczną i potrzebującą autorytetu, zarówno we własnej osobie jak i z zewnątrz. Z pierwszego faktu wynika sama potrzeba zachowania wspólnot narodowych. Z drugiego, konieczność zbudowania ścisłego porządku społecznego. Z trzeciego natomiast, wymóg stworzenia możliwości kierowania się autorytetem jak i możliwość jego przejęcia. Wszystkie te trzy cechy się

zresztą ze sobą idealnie uzupełniają. Nie ma bowiem autorytetu bez hierarchii ani hierarchii bez stada. Hierarchia i autorytet to pochodne samego istnienia jakiejkolwiek wspólnoty od przykładowego stada poczynając. Są to wartości, które pozwalają jej trwać, rozwijać się i funkcjonować na najwyższych obrotach. Na tych właśnie fundamentach powstawały wszystkie wielkie cywilizacje, a nie było jeszcze cywilizacji, która by została stworzona z pominięciem, któregośkolwiek z nich. Na nich także zbudujemy Wielką Polskę.

Nacjonalizm to budowa silnego państwa.

Wspólnoty narodowe muszą istnieć dla dobra ludzkości, więc ludzie muszą o nie dbać. Jako nacjonałiści doskonale to rozumiemy stawiając ich dobro jako najwyższą wartość życiową. Aby jednak takowa wspólnota miała się dobrze, potrzebuje ona narzędzia administracyjnego. Tym narzędziem jest państwo. Dlatego też dążyć musimy do budowy silnego, jednolitego etnicznie i kulturowo państwa, które służyć będzie naszej wspólnocie. Socjalnego państwa ładu, prowadzącego stanowczą i solidarną ze swym narodem politykę, opartego na ścisłej hierarchii oraz autorytetach kierujących społeczeństwem. Tak jak to przykazują nam natura, droga dedukcji i niezmiennie zasady rządzące światem, na którym przyszło nam żyć.

Nacjonalizm to uczucia.

Do działania, oprócz rozumu i chłodnej kalkulacji, popychają nas także najzwyczajniejsze w świecie uczucia i emocje odczuwane względem narodu,

traktowanego niczym rodzina, takie jak chociażby miłość czy wierność. U większości ludzi powinny być one obecne w stosunku do ojczyzny, tak samo jak do bliskich im osób. Jesteśmy ludźmi, więc zwyczajnym i oczywistym faktem jest, że dużą rolę w naszym życiu odgrywają właśnie uczucia, które popychają nas do wielkich czynów. Historia naszego narodu pokazuje, że takowe emocje były wśród naszych rodaków zawsze silne i odpowiednio skierowane, kontrolowane i skoordynowane mogą nam pomóc zbudować Polskę iście wielką.

Nacjonalizm to duchowość.

Naszą ideę można postrzegać, a nawet odczuwać, także w sposób jak najbardziej duchowy. Tak zwany nacjonalizm duchowy zakłada, że istnieje spirytualne i mentalne połączenie pomiędzy duszami wszystkich członków narodu, a następnie pomiędzy wszystkimi narodami w zbiorową mentalność ludzką. Patrząc na istnienie człowieka z tej perspektywy, nacjonalizm jest niczym religia, nadaje nam bowiem cel, obowiązki, zasady, wymaga poświęceń, a także oferuje swego rodzaju życie po śmierci w postaci funkcjonowania duszy w życiu całego narodu. Nie oznacza to jednak, że wyklucza się on z jakąkolwiek religią. Przykładem niech będzie tu Katolicyzm, wszakże wiele z największych odmian dotychczasowych nacjonalizmów opierało się właśnie na nim.

Nacjonalizm to sprzeciw wobec nieprawości.

Sprzeciwiamy się liberalizmowi, kapitalizmowi i demokracji, gdyż godzą one nie tylko w naszą wspólnotę, ale też i w człowieka jako jednostkę. To

one odpowiadają za dzisiejsze tragedie takie jak rozmycie norm i obyczajów, negację sztuki i kultury, zanik tożsamości i moralności, wszechobecny wyzysk i materializm, porzucenie wartości na rzecz pustej konsumpcji, redefinicję podstawowych pojęć takich jak miłość, rodzina, wolność, tolerancja i normalność. To one niszczą człowieka i jego naturalne wspólnoty. A my zniszczymy te przegniłe nurty.

Nacjonalizm to zmiany.

Chcemy zmian, aby móc zbudować Wielką Polskę. W tym celu musimy zmieniać siebie i swoje nawyki, społeczeństwo i jego trendy, świat i jego nurty geopolityczne, musimy zmieniać otaczającą nas rzeczywistość. Aby jednak móc cokolwiek zmienić trzeba mieć dla owej rzeczy zamiennik, alternatywę. Takową musimy zaś emanować, musi być ona naszymi idea, marzeniem i celem, musi być ona stylem naszego życia z nami samymi na czele. Jest to zatem termin prawie tożsamy z Wielką Polską, bowiem owa alternatywa będzie niewątpliwie do niej prowadzić. Czym się zatem różnią te dwa pojęcia? Wielka Polska to utopia, do której dążyć będziemy zawsze, bowiem fizycznie jest wręcz nieosiągalna, zawsze będzie ona za mgłą, a my możemy być jedynie bliżej lub dalej w odniesieniu do jej położenia. Alternatywa jaką wybierzemy, będzie skutkować zmianą tego położenia. Czasy się jednak zmieniają, rzeczywistość i panujące warunki są płynne. Zatem najlepsze w danym momencie rozwiązania będą się zmieniać, alternatywa również. Wielka Polska jest stała, wiemy jaką ma być, zdajemy sobie sprawę jaka ma panować w niej rzeczywistość, cały czas o tym mówimy, piszemy a nawet krzyczymy. Alternatywa zaś, która będzie nas do tego celu prowadzić, jest zmienna. Musimy poddawać ją ciągłym modyfikacjom tak, aby zadziałała w obecnie panującej sytuacji. Zdać sobie należy jednak sprawę z tego, iż zmian będziemy chcieć zawsze,

tak samo jak zawsze będziemy o wielkość swej ojczyzny walczyć, właśnie przez jej nieuchwytność i utopijność.

Nacjonalizm to walka.

Nasza idea to ciągła walka. Jest nią i zawsze będzie. Tak samo jak zawsze będzie wiązać się z tworzeniem alternatywy. Jednakże to właśnie ją chcemy tworzyć. Dziś jest ona postawą zdecydowanie rewolucyjną, radykalną i cechującą się odrębnością. Zbyt wielkich zmian żądamy, aby nie nazywać się rewolucjonistami, zbyt pewni jesteśmy swoich wartości, aby nie być radykałami oraz zbyt stanowczo sprzeciwiamy się zastanemu systemowi, aby nie być od niego odrębnymi. Doskonale widzimy jak kończą kolaboranci z tym przerażającym wrogiem. To powinno nas tylko utwierdzać w staniu przy powyższych cechach. Nie możemy sobie pozwolić na ani jeden krok wstecz, na żaden kompromis, na żadne przemilczenie prawdy, na żadną współpracę i utożsamianie się z systemem. Tylko wyróżniając się, odcinając i tocząc z nim otwartą wojnę będziemy mieć szansę na jego obalenie. Musimy krzyczeć głośno, stać twardo, nie marnować żadnego talentu, nie tracić ani jednej chwili, walczyć do końca, obnażać kłamstwa na ile tylko to możliwe. Koniecznym dla nas jest stworzenie odrębnej rzeczywistości opartej na naszym radykalizmie, rewolucyjnie wymierzonej w system.

Nacjonalizm to szansa.

Wielu mówi, że otwarta wojna z systemem to samobójstwo. Ma on w obecnym świecie, którym właściwie kontroluje, praktycznie wszystko, w

tym także narzędzia aby nas zmiążdżyć. Jest to jednak nieprawda, gdyby tak było to już dawno nasza idea by nie wybrzmiewała, nawet tak cicho jak dziś. Jest jeszcze czas na walkę i istnieją pola do jej prowadzenia. Walka z systemem to nie samobójstwo, tylko szansa dla ludzkości, szansa na przetrwanie człowieka, rasy i narodu, a walką jest nacjonalizm. Oczywiście, że będą nas za nią represjonować, uciskać, tłamsić, cenzurować, izolować, zniesławiać, zamykać, a nawet eliminować. Jednakże zastanówmy się, czy nie to właśnie robią już od dłuższego czasu? Co chwilę ciągną nas po sądach i komendach, rozwiązują nasze zgromadzenia, delegalizują nasze ruchy, cenzurują nasze dumne symbole, wymyślają na nas nowe oszczerstwa, skazują i zamykają naszych działaczy. Zdawać by się mogło, że jedynie kwestią czasu jest już tylko fizyczna eliminacja. Jednak czy aby na pewno? A czymże dla narodu polskiego, czy nawet ogólnie Europejczyków są aborcja, eutanazja, promowanie imigracji i usilne sprowadzanie obcych elementów celem mieszania ras i narodów? To nic innego jak mordowanie białego człowieka, Europejczyka, a w tym także Polaka. Dlaczego system ich eliminuje? Bo mogliby oni podchwycić nasze rewolucyjne idee i go obalić. Twory będące ofiarami liberalizmu oraz promowanej przez niego ideologii mieszania ras i kultur, takie jak pozbawione tożsamości etnicznej mieszańce rasowe, będące smutnymi jednostkami na granicach dwóch światów, nie mogącymi jednak stać się elementem żadnego z nich, czy zboczone i coraz częściej już nieodwracalnie zoperowane dziwadła, maszerujące pod tęczowymi flagami, nie będą przecież mogły przesiąknąć naszymi pięknymi wartościami opartymi o naturę, miłość i tożsamość. Jako ludzie są już martwi. Natomiast wyhodowani na tępym konsumpcjonistów indywidualistów i egoistów są na tyle zindoktrynowani przez system, że ciężko będzie im dostrzec jakąkolwiek ideę inną niż materializm. Ich eliminować nie będą. System ich wspiera, finansuje i wmawia, że jest to walka o prawa człowieka. Ja jednak dostrzegam w tych wytworach coraz mniej ludzi, a coraz więcej ofiar, które kreowane są na naszych wrogów. A ich zakończona przez system indoktrynacja, zmusza nas do walki z nimi. Walki której nie chcemy, ale która jest

koniecznością. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że otwarta wojna już trwa. Śmierć rasy, narodu, duchowości, tożsamości i natury niczym się nieróżni od śmierci człowieka, bo to one go tworzą. Straszy się nas obrazami wojen, które mają nam pokazywać rzekome zbrodnie, do których prowadzić ma nacjonalizm, a ja się pytam ile krwi na rękach ma obecny system oparty na liberalizmie i kapitalizmie? Jeśli kogoś nie przekonuje fakt, że uśmiercanie całych ras czy narodów jest tragedią to niech policzy ilu ludzi rocznie ginie chociażby w wyniku aborcji czy eutanazji. O promowaniu chorób takich jak otyłość, zbrojenia i konsumpcjonizm, które prowadzą do tragedii niejednokrotnie kończących się śmiercią, nawet nie wspomina. Możemy nie zdawać sobie z tego sprawy, ale obecny konflikt choć dla większości niemalże niewidoczny, jest konfliktem światowym, przerażającym i niosącym ogromne ilości ofiar. A fakt, że jest on niedostrzegany sprawia tylko, iż jest on jeszcze bardziej niebezpieczny i śmiertelny. To jest wojna, totalna.

Nacjonalizm to czyny.

Totalna wojna zaś to nie jest czas na ugodowość, tolerancję, przymilanie upodabnianie, chowanie w tłumie, siedzenie cicho bądź bezczynnie. Musimy się jak najbardziej wyróżniać, działać, walczyć i nieść przekaz nieustannie, w każdej chwili, na każdym możliwym polu. Jest to czas na działanie. Będziemy aktywni albo zginiemy, jako jednostki i jako wspólnoty. Przystąpimy do działania, albo będziemy mieć na sumieniu to, że staliśmy bezczynnie, gdy mordowano naszych bliskich duchowo, tożsamościowo, mentalnie i fizycznie. Naszym obowiązkiem jest nieść nie tylko radykalizm słów, ale też radykalizm czynów. Nic nie warte są nasze słowa, jeśli nie podeprzemy ich aktywnością. Musimy robić to co słuszne, a nie tylko o tym mówić.

Nacjonalizm to słusność.

Mamy rację, prawda stoi po naszej stronie. Nasza idea jest jedyną słuszną. Dlatego też jesteśmy radykalni i bezkompromisowi. Kiedy mowa jest o wartościach to nie możemy pozwolić na dialog czy tolerancję. Zniszczyć musimy wszystko co zagraża narodowi i nacjonalizmowi, zetrzeć w proch należy co tylko konieczne, aby nasze wartości kwitły. Są to nasze obowiązki, są to działania do których jesteśmy upoważnieni poprzez fakt posiadania słusności. Na tym polega totalność nacjonalizmu. Oddajemy mu całych siebie, wszelkie owoce naszych żywotów i każdą rzecz jaką tylko mamy, ale nie tylko, bo również wszystko poza tym. A jeśli coś lub ktoś się zbuntuje to winniśmy ten bunt stłamsić. Tak, jesteśmy fanatykami i nie cofniemy się przed niczym, bo walczymy o jedyną dobrą ideę i jako jedyni mamy rację. Jest to dla nas powód do dumy. Musimy działać na każdy możliwy sposób. Do każdego możliwego sposobu **upoważnia nas słusność...**

Michał Ostrzycki

Jan Piasecki - Cena jaką przyjdzie zapłacić

Rewolucja za oknem nabiera coraz większego rozmachu. Przewartościowaniu ulegają nie tylko dotychczasowe dogmaty ale przede wszystkim sposób myślenia społeczeństwa. Przekaz kierowany do młodzieży jest nie tylko zbanalizowany i zmanipulowany, ale skrajnie wulgarny. Ta kulturowa demoralizacja trwa w najlepsze, upośledzając intelektualnie całe pokolenie, które jeszcze nie weszło w dorosłe życie. To młodzież w wieku 16-18 lat współcześnie aspiruje do roli arbitra w sprawach polityczno- społecznych, o których nie ma zielonego pojęcia. Zawodowi rewolucjoniści tworzą sobie pretorian rewolucji, którzy odegrają finalnie rolę pożytecznych idiotów, czyli bezkształtnych mas podążających za utopijnymi i fałszywymi hasłami. Historia znów zatacza koło. Przez co najmniej 200 lat nawiedzające Europę rewolucje w identyczny niemal sposób tworzyły sobie tłumy popleczników, które ślepe nienawiścią reagowały emocjonalnie i gwałtownie na każde podrzucane im hasła. Już teraz widzimy nie tylko wulgarne i wyzywające zachowanie młodzieży, ale przede wszystkim język jakim ona się posługuje. Ciężko jest opisać poziom tej nowomowy, ponieważ dotychczas z tak skrajną degeneracją nie mieliśmy do czynienia. Kultura niestety odchodzi do lamusa, a na widownię wkracza kulturowy i językowy prostak, który w narcystycznym tańcu zaczyna odgrywać rolę clowna. Czarna wizja przewiduje iż właśnie ten clown będzie w przyszłości decydował o tym jaki kształt będzie mieć nasz kraj. Skala tej degrengolady przeraża tym bardziej, że jeśli poczytamy wpisy i komentarze przysłowiowych już „Julek” i „Oskarów” to w najlepszym wypadku ogarnie nas pusty śmiech, a w większości przypadków przerażenie i pytanie- w którym momencie nastąpił ten kryzys człowieczeństwa?

Wyobraźmy sobie teraz, że to właśnie pokolenie będzie sędzią, który na mocy internetowego wpisu, donosów i hałaśliwych haseł będzie stygmatyzował każdego, kto nie podziela jego poglądów. Dla wielu z nas skończy się to nie tylko internetową banicją ale zapewne także utratą pracy bądź alienacją społeczną. Czy jesteśmy na to gotowi na odparcie tej bezideowej furii? Trzeba się uzbroić w siłę spokoju i argumentów, które przeciwstawi się jak tama tej nowej fali- nowego, upadłego człowieka. Siła rozumu i ducha przeciwko furii i bezmyślności. Nie będzie to łatwa droga, ale jedyna którą możemy podążać. Wytrwała praca, uświadamianie oraz samodyscyplina, to cechy które będą mogły nas uratować. Nawet jeśli będą trwały tylko ostatnie bastiony, wiedzmy że cywilizacja nasza jeszcze nie zginęła, a my sami mamy na swoich barkach nie tylko jej przyszłość, ale i przeszłość. Naszą rolą jest uratować dla świata nie tylko duszę ale i rozum.

Fides et ratio.

Jan Piasecki

Jan Piasecki - Przyszłe pokolenia w myśli Romana Dmowskiego

Idea narodowa w twórczości Romana Dmowskiego położyła podwaliny pod nowoczesny naród, świadomy swoich celów i drogi. Polski nacjonalizm przede wszystkim myślał o przyszłych pokoleniach, które wychowane w wolnej Polsce będą gotowe pójść drogą wyznaczoną przez pokolenia minione. Myślenie w perspektywie przyszłości stało się jedną z podstaw polskiej myśli narodowej. Na początku poniższej rozprawy warto przytoczyć słowa, które Roman Dmowski zawarł w przedmowie do trzeciego wydania „Myśli nowoczesnego Polaka”:

Celem mojej książki nie było propagowanie czytelnika na rzecz pewnych dogmatów, ale pobudzenie go do myślenia o rzeczach, które dla mnie mają pierwszorzędną doniosłość moralną. Cel ten lepiej osiągnięty zostanie, gdy czytelnik zobaczy, jak sam autor zastanawia się, zmienia i rozwija swe poglądy pod wpływem spostrzeżeń i doświadczeń.

Przeszkadza to uwierzeniu w nieomyślność autora, ale należę do tych, którzy się o taka opinię nie starają.

Zresztą „Myśli” moje mają charakter zbyt osobisty, dość mało mają pretensji do tego, by je uważano za obowiązujący wszystkich wyrok w poruszonych kwestiach, dość wyraźnie są, jak to już w poprzedniej przedmowie podkreśliłem, „rodzajem spowiedzi” danego człowieka w danym momencie jego życia, ażebym uważał za możliwe korygować je w każdym wydaniu, jak to się robi z dziełami naukowymi. Quod scripsi, scripsi (tł. „co napisałem, napisałem”).

Może to wreszcie pomoże niektórym krytykom do zrozumienia, że nie mają do czynienia z broszurą polityczną.

Te kilka powyższych zdań pokazują jak mocno rewolucyjne na tamte czasy były tezy Dmowskiego, który w swoim dziele na nowo zdefiniował

pojęcie polskości, zrywając z mechanicznym i materialnym pojmowaniem narodu, które funkcjonowało w pozytywistycznej myśli polityczno-społecznej XIX wieku. Według autora naród powinien przestać być anonimową masą oraz instrumentem w ręku oligarchicznej klikii rządzącej, która to zamiast niego decydowała co jest dlań najlepsze. XX wieczna myśl narodowa Dmowskiego doprowadziła do ewolucji, zrewoltowanego społeczeństwa rozrywanego dotychczas przez pozytywistyczne, socjalistyczne i romantyczne nurty, w świadomy swoich zadań i celów naród. Przemianom tym miał dopomóc pierwszy twór polityczny o narodowym programie, czyli powstałe pod koniec XIX w. Stronnictwo Narodowo- Demokratyczne (SND). Na program SND składało się rozwijanie świadomości narodowej Polaków (szczególnie wśród chłopów i robotników co ówczasie było nowością w kręgach tradycyjnego konserwatywnego), pracę organiczną oraz budowę jedności narodowej. Po odzyskaniu niepodległości SND przekształcone zostało w Związek Ludowo- Narodowy (ZLN), który kontynuował postulaty pracy u podstaw oraz uświadamiania i kształcenia jak najszerzych kręgów polskiego społeczeństwa. Nowa ideologia szturmem wzięła polskie społeczeństwo, która spragnione nowych rozwiązań udzieliła szerokiego poparcia nowej formacji. Z tzw. „endecją” związki ideowe oraz personalne posiadał szereg organizacji o charakterze charytatywnym, edukacyjnym, czy samopomocowym. Wpływy te były także widoczne na wsi i w małych miasteczkach, gdzie z inicjatywy lokalnych działaczy narodowych powstawały grupy organizujące życie kulturalne, pomoc społeczną, czy chociażby przy współpracy z klerem katolickimi chóry kościelne, świetlice oraz koła gospodyń.

O rewolucyjności teorii Dmowskiego świadczą pierwsze zdania rozdziału „Na bezdrożach naszej myśli”, w których nie traci czasu na emanowanie tonem romantycznego patosu, który przez lata wprowadzał Polaków w stan bezkrytycznego samouwielbienia. Wprost przeciwnie. Autor twierdzi, że *nasz system politycznego myślenia w przeważającej mierze zbudowany*

*jest na obłędzie. System ten według Dmowskiego nie rozpatrywał swoich działań w perspektywie przyszłości, lecz teraźniejszości- tu i teraz. Najbardziej jaskrawym przejawem tej mentalności politycznej były dążenia rewolucyjne socjalistów, którzy pracę do czynu nie liczyli się ani z własną siłą ognia, ani z konsekwencjami swoich czynów. Ta nierozwaga była nie do zaakceptowania dla ideologa endeków, który uważał iż tylko wytrwała i kilkuletnia praca u podstaw przyniesie wymierne skutki w przyszłości. Taka strategia spotkała się jednak z negatywnym odzewem wśród oponentów politycznych oraz...kręgów konserwatywnych, które uważały ją za marnowanie bezcennego czasu i tchórzostwo. Odpór tym zarzutom dał Dmowski w artykule pt. „Nam się nie śpieszy” opublikowanym w organie prasowym obozu narodowego „Wszechpolaku”: *Nasi politycy praktyczni, którzy zarzucają nam bądź idealizm lub niedojrzałość polityczną, bądź każą się domyślać, że reprezentujemy hazard i pociąg do niebezpiecznych eksperymentów, nie bardzo rozumieją, że można lata całe „robić politykę” i nie zbierać owoców swojej pracy w postaci dotykalnych dla każdego geszefciarza zrozumiałych rezultatów. Zapewniamy ich, że można. [1] Idąc dalej Dmowski uważał, że tworzy całkowicie inną od dotychczasowych myśl polityczną, która zakłada głębszą przemianę w życiu politycznym narodu, a chcąc zreformować, a właściwie stworzyć myśl polityczną u nas, musimy dalej iść tą drogą, którą szliśmy dotychczas- zamiast działania na skromnym, ograniczonym terenie przygotowywać w dalszym ciągu grunt szerszy. Nawet tam, gdzie warunki miejscowe zmuszają nas do występowania czynnego, jako stronnictwo, musimy patrzeć na tę działalność partyjną, jako na prowizoryczną, poprzedzającą powstanie stronnictwa o szerszym zakresie. To właśnie ta myśl stała się kilka lat później fundamentem do stworzenia masowej organizacji całego przekroju społeczeństwa- Obozu Wielkiej Polski. Credo myśli Dmowskiego zakładało uświadomienie jak największej liczby obywateli spośród narodu, którzy przygotowani do działalności politycznej będą mogli uchwycić w przyszłości w swoje ręce ster Ojczyzny.**

W tym czasie także urodziło się hasło Wielkiej Polski (która miała być *państwem groźnym dla wrogów, a sprawiedliwym dla wszystkich Polaków, w którym będzie rządził wyłącznie naród polski. Wielka Polska opierać się musi na zasadach moralności katolickiej i zapewnić wszystkim Polakom możliwość pracy*) czyli idei, według której pokolenia teraźniejsze i przyszłe w oparciu o dokonania pokoleń minionych mają wznosić gmach wielkiego państwa i narodu, opartego nie tylko na potęgze materialnej ale przede wszystkim na fundamencie moralnym. Jednak mentalność polityczna zakorzeniona w XIX wiecznych schematach nie była jedyną przeszkodą na drodze ewolucji narodowej. Kolejnym utrudnieniem według autora „Myśli...” była bierność. Pisał on, że *gubi nas ona nie tylko jako naród, ale jako jednostki. Jej to przede wszystkim zawdzięczamy, że wśród nas tak częstym jest zjawiskiem pesymizm, beznadziejność, brak wiary w siebie i w możliwość życia na lepszy sposób. Trzeba świat znać i rozumieć, a życie samemu urabiać według własnych wymagań. Świat wtedy nie będzie taki brzydki, a życie na nim nie takie złe, jak to nam się często zdaje.* Przy okazji tego cytatu można zadać sobie pytanie- jak wyglądałaby Polska gdyby nie mylnie pojęty interes własny, który za podstawę działania miał prywatę, a nie myśl o Polsce i jej przyszłości? Jak widać Dmowski był szczerym krytykiem wad polskiego społeczeństwa, lecz w jego wykonaniu nie była to tylko sztuka dla sztuki, lecz chęć ukazania błędów które wymagają naprawy, aby w przyszłości nie doprowadzić do powtórki z tragicznych wypadków, z którymi Rzeczpospolita borykała się przez szereg wieków stając się narodem podbijanym przez obce państwa.

Antidotum na te bolączki narodowe zostało podane kilkanaście stronnic dalej, na których ideolog endecji dał czytelnikowi do rąk nową definicję, nowy drogowskaz, którym ma się on kierować w swoim życiu: *Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka. Bo im szersza strona mego ducha żyje życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą*

czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój.

*Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tym więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. Idąc dalej Dmowski rozwija swoją myśl twierdząc, że to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno. Szeregi młodych działaczy wychowanych na „Myślach...” miały zaprogramowaną nie tylko troskę o współczesny kształt kraju, ale przede wszystkim myśl o przyszłych pokoleniach. Narodowcy nie zadowalali się tylko tymczasową namiastką władzy, kilkudziesięcioma latami rozwoju czy ułudą wpływów politycznych, lecz w ich kręgu zainteresowań i działalności zawsze znajdowała przyszłość kraju. Późniejszy lider młodych ideologów, uczeń Romana Dmowskiego - Jan Mosdorf w latach 30tych napisał: *Dostaliśmy Polskę z rąk poprzedników i mamy ją przekazać następcom. Przed Bogiem odpowie każdy z nas osobiście za to jaką ją oddał: większą czy mniejszą, lepszą czy gorszą, silniejszą czy słabszą.* Proces uświadamiania narodu i budowania go na nowo od podstaw zainicjował swoistą sztafetę pokoleń, która trwała aż do momentu wybuchu II wojny światowej, która stała się swoistym „sprawdzam” dla młodego pokolenia. Dmowski doskonale zdawał sobie sprawę, że gwarantem bezpieczeństwa i dobrobytu Ojczyzny są jej przyszłe pokolenia. Według niego młodzież była tym środowiskiem, które dobrze rokuje na przyszłość, a jej naturalnie nabyte młodzieńcze ideały, wykształcenie oraz umiejętność pracy grupowej powinny stać się motorem napędowym reform, które zachodziły w łonie obozu narodowego. Dlaczego postawił właśnie na młodych? Ponieważ już dawno zauważył niesprawność działań starszej generacji endeków, którzy*

tkwiąc w większości jeszcze w XIX wieku, coraz częściej przyjmowali postawy zachowawcze, skłonne do kompromisów. Z czasem młodzi biorąc na siebie dalszy rozwój i przekuwanie w czyn myśli Dmowskiego stworzyli własny cel narodowy, który najlepiej oddaje hasło- *odrodzenie, wyjście z dzisiejszej epoki błędzenia może nastąpić przez rewolucyjny zwrot ku wartościom bezwzględny, z których pierwszymi w hierarchii jako cele najwyższe są: Bóg i Naród*. Zaktywizowane do działania szeregi młodych (czyli uczniów i spadkobierców Dmowskie) pojmowały swoją działalność nie jako hobby, czy też politykowanie obliczone na prywatną korzyść, lecz jako misję na rzecz Ojczyzny, czyli narodu polskiego.

Uważali oni,

że swoją działalnością przecierają szlaki dla przyszłych pokoleń, które ucząc się na ich sukcesach i błędach, będą dumnie nieśli pochodnię w *dal jeszcze zamgloną, ale już coraz wyraźniejszą* (J. Mosdorf). Patrząc na trudny okres związany z II wojną światową widzimy iż postawa działaczy wychowanych na „Myślach nowoczesnego Polaka”, pomimo traumatycznych doświadczeń nie zmieniała się ani o centymetr. To właśnie obóz narodowy w trosce o przyszłe pokolenia i Polskę stworzył hasło „ekonomii krwi”, twierdząc iż walka o Polskę musi być walką mądrą, bo kto po wojnie będzie odbudowywał kraj jeśli nie młodzież? Z perspektywy czasu możemy śmiało powiedzieć, że myśl Dmowskiego nie tylko została rzucona na żyzną glebę ale wydała obfity plon w postaci świadomych swojej roli pokoleń, które mimo przeciwności losu wytrwale budowały i realizowały swoje marzenia o wielkiej i wolnej Polsce.

Wspomniany wyżej Jan Mosdorf (który w czasie wojny został zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym Auschwitz) powiedział, że *dzieci okresu burzy uczą się szybciej*, ja mogę dodać iż mając takiego nauczyciela jakim był Dmowski słowa te oddają w pełni charakter i działalność tamtejszego „pokolenia niepodległości”.

Jan Piasecki.

[1] W cytatach zachowałem oryginalną pisownię.

Maksymilian Ratajski - Idźmy w góry

Silny wiatr, przejmujący mróz, oblodzony szlak, bardzo słaba widoczność – tego dnia warunki na Babiej Górze nie były łatwe. Chociaż wolę takie, niż brodzenie po kolana w śniegu, które również się zdarzało.

Dwudziestego trzeciego stycznia kilka razy brałem pod uwagę możliwość wycofania się. Wiatr i związane z nim zimno bardzo utrudniały wędrówkę, droga na szczyt dłużyła się niemiłosiernie. Nie robiliśmy przerw, w tych warunkach chcieliśmy po prostu jak najszybciej wejść na szczyt i wracać na dół – herbata i czekolada musiały poczekać. W końcu się udało – weszliśmy.

Byłem już wcześniej zimą na Babiej Górze, w idealnych warunkach, kiedy wyprawa przypominała bardziej spacer, dlatego to styczniowe wejście cenię zdecydowanie wyżej. Nie było zbyt wiele czasu na świętowanie sukcesu, szybka decyzja, że nie idziemy na Markowe Szczawiny, tylko schodzimy czerwonym szlakiem. Dopiero po wejściu do lasu był czas na chwilę odpoczynku i posilenie się.

Co sprawia, że chodzimy w góry? Dlaczego pchamy się tam w niesprzyjających warunkach? Ludzie dzielą się na dwie grupy – tych, którym nie trzeba tego tłumaczyć, i tych, którzy nigdy nie rozumieją.

Sezon zimowy rozpoczęliśmy w grudniu od Śnieżnych Kotłów, kiedy zbliżaliśmy się do schroniska Pod Łabskim Szczytem zaczął wiać silny wiatr. Wtedy stwierdziliśmy, że właśnie po to tu przyjechaliśmy, tego tak bardzo nam brakowało przez ostatnie miesiące. Porządnej zimy i ciężkich warunków, latem to jednak nie to samo. Zdobywając szczyt, zwłaszcza w trudnych warunkach, człowiek czuje, że żyje. Smak sukcesu – zwycięstwa z okolicznościami przyrody i własnymi słabościami, zmęczeniem, jest wspaniały.

Wędrując po górach poznajemy zarówno siebie jak i naszych znajomych w których idziemy. Pewien mądry człowiek powiedział kiedyś, że najbardziej integrują ludzi trzy rzeczy – wspólne picie alkoholu, wspólne uprawianie sportu i wspólne popełnianie przestępstw. Picia alkoholu i popełniania przestępstw oczywiście nie pochwalamy, aczkolwiek trudno zaprzeczyć, że łączą one ludzi. Chodzenie po górach jak najbardziej można zaliczyć do uprawiania sportu, jednak integruje ono o wiele bardziej niż zwykle kopanie piłki czy wyciskanie sztangi. Kilkudniowe wspólne wyprawy, brodzenie w śniegu po kolana, walka z wiatrem i zimnem, chodzenie po stromych, oblodzonych szlakach – to naprawdę pozwala się nawzajem poznać w kryzysowych sytuacjach. Wieczorny odpoczynek, integracja i studiowanie map przy planowaniu kolejnego dnia również.

W górach obcujemy z Naturą, podziwiając Jej piękno. Ładna pogoda również ma swoje zalety, pozwala na wybór dłuższych i trudniejszych szlaków, a także podziwianie widoków i robienie zdjęć. Na początku stycznia zdobyliśmy ze znajomymi Śnieżkę – idealne warunki sprawiły, że zaliczyliśmy bardzo przyjemny spacer, który zaowocował pięknymi zdjęciami. Mogliśmy podziwiać przepiękne widoki w ośnieżonych górach. Najwięcej romantyzmu mają w sobie te trudne wyjścia, kiedy jest naprawdę ciężko, to one wyzwalają olbrzymią dawkę endorfin, adrenaliny, to je pamiętamy latami, ale przy silnym wietrze i słabej widoczności nie da się zachwycać widokami. Romantyzm kontaktu z Naturą, zdobywania szczytów, przełamywania własnych barier, współpracy w gronie kilku zaufanych osób – to coś mistycznego. I tak – im trudniej tym lepiej! Oczywiście z głową.

Podczas jednej z letnich wypraw w Bieszczady myślałem o promowaniu turystyki górskiej jako skutecznym sposobie edukacji ekologicznej. Pokazywanie piękna polskiej przyrody na szlaku w Tatrach czy na bieszczadzkich połoninach. Dzisiaj wiele dzieci to przyrodniczy analfabeci, nie potrafiący odróżnić podstawowych gatunków zwierząt i

roślin występujących w naszym kraju - stąd też częste przypadki zatłuczenia zaskrońca czy eskulapa jako „strasznie jadowitej żmii”. Organizujemy jak najwięcej górskich obozów dla młodzieży, aby zachwycić ją Naturą i nauczyć wobec niej szacunku, przy okazji zaliczymy także promocję zdrowego trybu życia, aktywności fizycznej i nauczymy współdziałania w grupie.

Zdaję sobie sprawę, że wykazuję wszelkie objawy uzależnienia, zimą po prostu muszę co dwa-trzy tygodnie wyjechać w góry i zdobyć jakiś szczyt, latem jest niewiele lepiej. Koronawirusowe obostrzenia uniemożliwiły planowanie dłuższych wypraw, które zastąpiły jednodniowe wypady. Trochę to ograniczyło nasze podróżowanie – jeździmy głównie tam gdzie bliżej, jednak żadne ograniczenia nie zabijają pasji, miłości do gór. Brakuje długich, tygodniowych wyjazdów, to prawda, ale te krótsze pozwalają nam zachować pozory normalności, w oczekiwaniu na możliwość spędzenia dwóch tygodni w Tatrach. Kiedy nie idę w góry planuję kolejne wyprawy wyznaczając nowe, ambitne cele, przeglądam zdjęcia, czytam książki o tematyce górskiej czy Światosława* - prowadzony przez dobrego człowieka blog podróżniczy, który naprawdę polecam. Cieszę się z alpejskich sukcesów kilku znajomych, planując już niedługo ruszyć także i tam.

Trwająca zima przyniosła historyczne wydarzenie – zdobycie przez Szerpów (a właściwie Nepalczyków, bo Nirmal Purja Szerpą nie jest) K2 zakończyło epokę pierwszych zimowych wejść na ośmiotysięczniki. Zwiększyło to zainteresowanie ludzi tematyką górską. Wielkość tego wyczynu jest niezaprzeczalna, tym bardziej żenująca jest burza jaka przetoczyła się przez portale internetowe i media społecznościowe. Nie mam zamiaru wdawać się w dyskusje o używaniu tlenu na ośmiotysięcznikach. K2 zimą mi nie grozi, marzeniem o tej porze roku są Rysy, a dotychczasowym zimowym osiągnięciem Babia (dwukrotnie). Na świecie jest pewnie koło 20 osób, które mają prawo wypowiadać się na tematy tlenowe, nietrudno się domyślić, że mnie wśród nich nie ma,

podobnie jak fejsbukowych januszy, których największym osiągnięciem jest wjechanie latem wyciągiem na Śnieżkę. Natomiast osoby pokroju Urubki, Moro, Txikona, Wielickiego, Morawskiego, Bargiela czy Bieleckiego zdecydowanie mają na ten temat dużo do powiedzenia i nic dziwnego, że niektórzy z nich o tym dyskutują. Fejsbukowe szambo wybiło i nagle okazało się, że polscy himalaiści są do dupy, nic nie umieją, generalnie totalna amatorka, i mają z górami tyle wspólnego co nasza rodzima ekstraklasa z wielką piłką. Tyle razy próbowali i nie weszli, a Nepalczycy cyk, poszli i weszli. No wspaniale! Na świecie jest 14 ośmiotysięczników, od kilkunastu dni wszystkie są zdobyte zimą, **DZIESIĘĆ** pierwszych wejść jest autorstwa Polaków! (Sziszapangma to wejście polsko-włoskie Piotra Morawskiego i Simone Moro). Co mądrali z fejsbuka obchodzi, że bez odpowiedniej pogody można jedynie wyjść na pewną śmierć, a nie zdobyć szczyt. Zimowe wejście na K2 to nie letni spacer na Śnieżkę. Jeszcze niedawno, po akcji ratunkowej na Nanga Parbat, ci sami ludzie, którzy teraz uważają Bieleckiego za zazdrosnego amatora i „tatrzańskiego chłopaczka” chcieli stawiać jemu i Denisowi Urubce pomnik w każdym mieście. Niestety era mediów społecznościowych i clickbaitowego "dziennikarstwa" rodem z onetu, sprawiła, że każdy wypowiada się w internecie na tematy o których nie ma pojęcia. Dotyczy to nie tylko himalaizmu, ale każdej dziedziny, która jest aktualnie modna w mediach.

Idąc w góry, zwłaszcza zimą, trzeba być odpowiednio przygotowanym. Wydawałoby się to oczywistym, jednak co roku słyszymy o próbie wejścia na Rysy w adidasach (w styczniu!!!), sam wielokrotnie widziałem na szlakach panie w butach na obcasach i panów w adidasach. Osoby te bardzo często szły w górę z dziećmi. Ten rok przyniósł nową modę – tak zwane „górskie morsowanie”, bardzo często bez odpowiedniego przygotowania, w złej pogodzie, czy bez ubrań w plecaku. Odpowiednie ubrania, buty, raki, termos z gorącą herbatą, czołówka, jedzenie, mapa, w Tatrach czekan - to wyposażenie absolutnie niezbędne. Owszem, czasem zejdziemy na dół zanim zrobi się ciemno, a warunki śniegowe sprawią, że

raki pozostaną w plecaku. Jednak nikt z nas nie chciałby znaleźć się w sytuacji, kiedy przez własne niedopatrzenie, nie będzie w stanie iść z powodu braku raków. Nie tak dawno życie turystce na szlaku na Rysy uratował czekan.

Wspominałem w tym tekście kilkakrotnie o ciężkich warunkach zimą. Jednak nie zamierzam tu promować głupoty. Chodzimy zimą po górach od lat, posiadamy odpowiedni sprzęt, znamy się, sprawdzamy prognozy pogody. Nie chodzi o beztroskie pójście po to, żeby przysporzyć roboty GOPR-owcom. Ważna jest wiedza kiedy można iść, a kiedy należy zawrócić. Góry uczą pokory, czym innym jest walka z własnymi słabościami, udowadnianie samemu sobie, że można, a czym innym głupota. Pewien znany portal pisał już o „spacerze po Orlej Perci”, promując częstą wśród turystów beztroskę i głupotę. Niezależnie od naszego przygotowania i posiadanego sprzętu, musimy pamiętać, że to nie jest spacer po mieście. W górach błędy potrafią być bardzo kosztowne, pogoda lubi się szybko zmieniać, a ukształtowanie terenu nie należy do najłatwiejszych, do schronisk często jest daleko. Nie jest wstydem wycofać się z powodu pogody, czasem jest to konieczne. Jeżeli idąc w trudnych warunkach w ogóle nie myśli się o wycofaniu, to jest się po prostu nieodpowiedzialnym. Oczywiście każdy ma tę granicę gdzie indziej. Wiadomo też, że przy halnym czy dużym zagrożeniu lawinowym, w góry się po prostu nie idzie. Rok temu przesunęliśmy wyprawę na Śnieżkę o dwa dni, bo prognozy były skrajnie niesprzyjające, przez ten czas wybieraliśmy inne szlaki.

Do zobaczenia na Szlaku!

Maksymilian Ratajski

*<https://swiatoslav.blogspot.com/> <https://www.facebook.com/swiatoslav.blogspot>

Antoni Tkaczyk - O rozumieniu nacjonalizmu w KRLD

Wstęp

Ten krótki artykuł jest opracowaniem tekstu powstałego na podstawie rozmów Kim Jong Ila z kierowniczymi kadrami KC Partii Pracy Korei z 26 i 28 lutego 2002 roku. Celem tekstu jest przybliżenie różnych interpretacji nacjonalizmu, w tym konkretnym przypadku wykładni przywódcy Korei Północnej w latach 1994-2011.

O właściwym rozumieniu nacjonalizmu

Według Kim Jong Ila nie ma ani jednego człowieka, który żyje poza własnym narodem czy w separacji od niego. Każdy człowiek tak jak przynależy do klasy społecznej tak samo, w tym samym czasie, przynależy do narodu. Klasowy i narodowy charakter oraz narodowe i klasowe wymagania są nierozłączne. Oczywiście poszczególne klasy mają różne wymagania oraz przejawiają różne zainteresowania ze względu na inne funkcje społeczne i gospodarcze, jednakże wszyscy członkowie narodu mają wspólne interesy, które są ponad interesami poszczególnych klas, które mają wspólny cel w tworzeniu narodowego dobrobytu oraz walce o zachowanie niepodległości i charakteru narodu. Przeznaczenie jednej osoby zależy od przeznaczenia narodu. Żaden członek narodu nie może zaznać szczęścia, gdy godność i suwerenność będą deptane, a narodowy charakter nie będzie brany pod uwagę. Nacjonalizm odzwierciedla to wspólne ideologiczne odczucie. Nacjonalizm jest ideologią, która pielęgnuje miłość do narodu i broni jego interesów. W państwie narodowym prawdziwy nacjonalizm stanowi patriotyzm.

Nacjonalizm pojawił się jako postępową idea wraz z formowaniem każdego narodu, jako idea broniąca interesów narodu w trakcie jego tworzenia i rozwoju. Choć narody różnią się od siebie długością czasu formowania się, każdy z nich jest wspólnotą społeczną, która wytworzyła się na podstawie wspólnego pochodzenia, powinowactwa, języka, zamieszkiwanego obszaru i kultury oraz składa się z różnych klas. W

przeszłości nacjonalizm rozumiano jako ideologię broniącą interesów burżuazji. W czasach ruchu nacjonalistycznego występującego przeciw feudalizmowi to nowobogaccy burżuazje, trzymając sztandar nacjonalizmu, stanęli na jego czele. Wówczas interesy mas ludowych i burżuazji w zasadzie pokrywały się. Gdy kapitalizm rozwinął się i burżuazja stała się reakcyjną klasą rządzącą, nacjonalizm wykorzystywany był jako środek obrony interesów klasy posiadaczy. Tworząc pozory instrumentalnie wykorzystywali nacjonalizm legitymizując tym samym ich interesy klasowe jako interes narodowy. Koreański przywódca podkreśla, że powinno się odróżniać wyraźnie prawdziwy nacjonalizm, który kocha naród i broni jego interesów od burżuazyjnego nacjonalizmu realizujący tylko ich własny klasowy interes, który objawia się jako szowinizm, narodowy egoizm i narodowy ekskluzywizm.

Teoria rewolucji klasy robotniczej nie dała właściwego wyjaśnienia pojęcia nacjonalizmu. Główną swoją uwagę skupiała na umocnieniu jedności i solidarności internacjonalistycznej klasy robotniczej, co było podstawowym zadaniem ruchów socjalistycznych, zawodząc przy tym w kwestii problemów narodowych. Do nacjonalizmu odnoszono się jako do antysocjalistycznego ruchu, ponieważ burżuazyjny nacjonalizm stał w opozycji do ruchu socjalistycznego, przez co był odrzucany jako niezgodny z komunizmem. Kim Jong Il uważa, że błędem jest postrzeganie komunizmu, jako niezgodnego z nacjonalizmem.

Komunizm broni nie tylko interesy klasy robotniczej, ale chroni również interesy narodu co czyni go ideologią miłości do własnej ojczyzny i ludu, gdyż broni ich interesu. Miłość do kraju i ludu jest uczuciem wspólnym dla komunizmu oraz nacjonalizmu i to jest ideologiczny fundament, na którym mogą sprzymierzyć się ze sobą. Dlatego według Sekretarza Generalnego PPK nie ma powodu lub podstaw, aby nastawiać jednych przeciwko drugim i odrzucać nacjonalizm.

Tak samo nacjonalizm nie tworzy sprzeczności z internacjonalizmem. Wzajemna pomoc, wsparcie i sojusz między krajami i narodami to internacjonalizm. Każdy kraj ma swoje granice, a każdy naród swoją tożsamość. Z tego powodu internacjonalizm znajduje swój wyraz w

relacjach między krajami i narodami, gdzie konieczny jest nacjonalistyczny fundament. Internacjonalizm oddzielony od narodu i nacjonalizmu jest pustą skorupą, a człowiek obojętny wobec losów swojego kraju i narodu nie może być wierny idei internacjonalistycznej. Rewolucjoniści z każdego kraju powinni walczyć o internacjonalizm przede wszystkim poprzez walkę o dobrobyt ich własnego kraju i narodu. Przywódca Korei Północnej przywołuje słowa swojego ojca, poprzedniego przywódcy koreańskiego państwa, który miał dać prawidłowe wyjaśnienie nacjonalizmu i wyjaśnił związek między komunizmem i nacjonalizmem. Według niego zanim można stać się prawdziwym komunistą, wpierw trzeba stać się prawdziwym nacjonalistą. Sojusz między komunistami a nacjonalistami został zrealizowany poprzez właściwą kombinację charakteru klasowego z charakterem narodowym oraz losu socjalizmu z losem narodu. Scalił on tym samym klasowe i narodowe stanowiska koreańskiego socjalizmu i stworzył nieśmiertelną Ideę Juche, która naukowo wyłożyła istotę i postępowy charakter nacjonalizmu. Kim Jong Il twierdzi, że trzeba być żarliwym patriotą, prawdziwym nacjonalistą, aby stać się prawdziwym rewolucjonistą i komunistą. Komunista walczący o realizację niezależności mas ludowych, wpierw musi stać się prawdziwym nacjonalistą. Ci, którzy walczą za swój lud, swój naród i ojczyznę są prawdziwymi komunistami, prawdziwymi nacjonalistami i żarliwymi patriotami. Ci, którzy nie kochają swojej ojczyzny i narodu nie mogą stać się komunistami.

Ponadto w jego myśli to nie komuniści, lecz imperialiści stoją w opozycji do nacjonalizmu i tworzą przeszkody na drodze do dobrobytu narodowego oraz niezależnego rozwoju narodu. Imperialiści, którzy realizują swoje ambicje pod szyldami globalizacji i integracji, którzy miłość do kraju i narodu nazywają anachronicznymi narodowymi uprzedzeniami. Według koreańskiego przywódcy, gdy kowalem własnego losu jest kraj i naród z własną ideologią, systemem i kulturą, nie może być politycznej, ekonomicznej i ideologiczno-kulturowej integracji świata. Amerykańscy imperialiści chcą stworzyć zintegrowany „wolny” i

„demokratyczny” świat wzorowany na Stanach Zjednoczonych, co w praktyce będzie oznaczać sprowadzenie wszystkich krajów i narodów do roli podporządkowanych im podmiotów. Kim Jong Il podkreśla, że narody muszą przeciwstawić się i odrzucić imperialistyczne zapędy, które należy twardo zwalczyć, aby zachować właściwości naszych narodów i uchronić swoją niezależność. Podkreśla zasadę „Naród Koreański na Pierwszym Miejsu” aby zachować narodowy charakter i obronić niepodległość.

Antoni Tkaczyk

Norbert Wasik - Z rozważań nad współczesnym narodowym radykalizmem. Działać narodowo, działać międzypokoleniowo!

Rozpoczynając rozważania dotyczące integracji międzypokoleniowej w obrębie środowisk narodowo-radykalnych, czy nieco szerzej narodowo rewolucyjnych warto – za Zbigniewem Woźniakiem – pokreślić, iż wiek XIX był stuleciem dziecka. Natomiast wiek XX, zwłaszcza w drugiej połowie, charakteryzował się wzrostem zainteresowania osobami w fazie późnej dorosłości, tj. ludźmi, którzy ukończyli 60 i więcej lat. Z kolei w XXI wieku baczna uwagę zwraca się na wszystkich członków danego społeczeństwa, bez względu na wiek, zgodnie z ideą „*Spółczesność dla wszystkich kategorii wieku*”[1]. Dziś nie inaczej powinno mieć miejsce w naszym rodzimym środowisku, w którym rozdźwięk między nasto i dwudziestoletnimi, a tymi w wieku średnim i więcej lat aktywistami wydaje się być niestety od wielu, wielu lat coraz to większą oraz częstszą normą. I zupełnie nie zmieniają tego faktu nieliczne przecież wyjątki.

Główna teza niniejszego artykułu wyraża się w stwierdzeniu, iż we współczesnych czasach integracja międzypokoleniowa w łonie środowiska narodowo-radykalnego, czy też jeżeli ktoś woli narodowo-rewolucyjnego, są dla ww. środowisk nie tylko wyzwaniem, ale i koniecznością, chociażby z uwagi na wielowymiarowość korzyści i pozytywne rezultaty, jakie uzyskać mogą one zarówno w aspekcie indywidualnym, organizacyjnym, jak i społeczno-politycznym. Dzięki temu, iż osoby z różnych pokoleń znajdują się we wspólnej przestrzeni, doświadczają wspólnych przeżyć, jest możliwość komunikacji i dialogu

międzypokoleniowego między aktywistami wywodzącymi się z różnych społeczności. Uczestnictwo we wspólnych przedsięwzięciach przedstawicieli różnych pokoleń nacjonalistów przyczyni się nomen omen do tego, że pokolenia te lepiej się poznają, staną się bardziej otwarte na potrzeby innych (nie tylko w obrębie własnej organizacji czy społeczności, ale również w wymiarze znacznie szerszym). A co najważniejsze środowisko narodowo-radykalne/ -rewolucyjne pozbywając się w ten sposób łatki Ruchu czysto młodzieżowego, ma w końcu szansę wznieść się na wyższy poziom działań społeczno-politycznych. Tym samym będzie w stanie zaproponować formułę nie tylko dla osób w wieku średnim i starszym będących już przekonanych do nacjonalizmu jako takiego, ale również – a może raczej przede wszystkim – ludziom zupełnie nie związanym wcześniej ze środowiskiem szeroko pojętego Obozu Narodowego.

Międzypokoleniowa solidarność, także w ramach wąskich grup i społeczności, wyraża się w bliskości emocjonalnej, wspólnotcie idei, norm, wartości, wymianie emocji, wymianie dóbr i usług, wymianie wsparcia, w różnorodnych powiązaniach międzygeneracyjnych. Partycypacyjna strategia wewnątrzśrodowiskowej społecznej polityki solidarności międzypokoleniowej opiera się tym samym na przekonaniu, iż każda generacja wnosi unikalne zasoby, umiejętności, wzmacniając społeczność i partnerów[2]. Projekty i działania międzypokoleniowe w łonie środowiska narodowo-radykalnego/ -rewolucyjnego zatem to nic innego, jak spójna wymiana zasobów i proces uczenia się między młodszymi i starszymi apologetami wspólnej przecież IDEI. Inaczej mówiąc, to dzielenie się swoimi umiejętnościami, doświadczeniami oraz wiedzą dla dobra całego środowiska lub też głoszonych przez niego wspólnych i uniwersalnych dla nas wszystkich wartości. Zaufanie, godność, prawda i szacunek do współtowarzysza oraz swoiste przełamywanie stereotypów są największymi wartościami takich działań nie tylko w kontekście całego środowiska, ale również – a może nawet nade wszystko – tworzących go pojedynczych osób.

Wydaje się, że przemiany cywilizacyjne, postęp kulturowy, gospodarczy, ekonomiczny, technologiczny etc. spowodowały załamanie relacji międzypokoleniowych w rozumieniu tradycyjnym, nie tylko pośród całych społeczeństw, ale niestety także w gronie adeptów polskiej myśli narodowo-radykalnej i/ lub narodowo-rewolucyjnej. W rezultacie ww. przemian mogą kształtować się w obrębie naszego rodzimego obozu politycznego – co niestety bardzo często ma miejsce – brak zaufania, stereotypy i negatywne postawy zarówno wobec starszych, jak i tych młodszych działaczy. Nagle okazuje się, że ludzie o jednakowym tudzież bardzo zbliżonym do siebie światopoglądzie i wartościach podążają nie tylko osobno, ale także jakoby różnymi względem siebie drogami.

„Młodzi” (czyt. nasto i dwudziestolatkowie) oraz „Starzy” (czyt. 30, 40, 50+) aktywiści zupełnie zatracili wobec oraz względem siebie nie tylko kolektywno-formacyjne, ale także – wydaje się, że często – i ideowe więzi.

„Młodzi”, zamykając się w obrębie dość uproszczonego i jakoby standardowego schematu aktywizmu akcji ulicznych (marsze, wlepki, plakatowania, graffiti, tworzenie grafik/ memów etc.) oraz zwykłego historycyzmu (vide palenie zniczy na grobach, obchodzenie rocznic etc.) i powielania wzorców z przeszłości lub też bezrefleksyjnych (niczym „kopiuj-wklej”) prób przekładania pomysłów rodem z krajów zachodnich na nasz polski grunt. „Starzy”, angażując się albo społecznie w lokalne inicjatywy, albo w wyniku braku poważnych dla ich wieku propozycji – również tych skierowanych dla zwykłego Kowalskiego/ Kowalskiej – z rodzimego i dzisiaj wiodących przecież w nim prym „Młodych” środowiska, weszli w miraż i postępującą degrengoladę (niczym Piasecki z sanacją w ramach RNR) z PiS lub/ i Konfederacją.

Jeszcze inni natomiast nie porzucając własnych wartości i poglądów zajęli się sprawami czysto przyziemnymi, rodziną, karierą zawodową lub/ i oczekiwaniem na jakikolwiek ruch środowiska NaRa, który będzie w przyszłości przynajmniej budził nadzieję na poważny i konstruktywny aktywizm. Nieliczni, oficjalnie lub nieoficjalnie, w ten lub inny sposób będąc poniekąd między młotem, a kowadłem dwóch ww. grup

pokoleniowych, starają się utrzymywać więzi zarówno z jednymi, jak i drugimi (notabene często udzielając się/ działając pośród „Młodych” i „Starych”).

Nie ulegając przy tym bezrefleksyjnemu malkontentwu i krytycyzmowi, warto zwrócić jednak uwagę, że większość młodych nacjonalistów zajmuje się tak uproszczonymi, przyziemnymi oraz podstawowymi i krótkowzrocznymi formami aktywizmu jak wspomniano wyżej, ponieważ ich starsi Koledzy co do zasady nie potrafili niestety przez kilkanaście lat stworzyć w ramach środowiska radykalnych nacjonalistów żadnych bardziej rozwiniętych form działalności (tak drogie Panie i Panowie, musimy w końcu to głośno przyznać!)[3]. Co więcej, dość często sami w wieku już dojrzałym zniechęceni i zde gustowani marazmem oraz brakiem postępów opuszczali rodzime środowisko krzewiąc jego wartości w innych, mniej lub bardziej pokrewnych ideowo obozach politycznych. Jednak czy ów fakt usprawiedliwia i tłumaczy dziś „Młodych” z popełniania błędów, które onegdaj popełnili ich starsi Koledzy/ Koleżanki? W mojej ocenie zdecydowanie NIE. Młodzież narodowa powinna w końcu zrozumieć, że do samego nacjonalizmu jako światopoglądu należy podchodzić zdecydowanie mniej emocjonalnie, gdyż nacjonalizm to nie tylko Idea, ale również szkoła myślenia i jakże często specyficzny przeciw sposób i styl życia.

Z drugiej strony usprawiedliwiając nieco starszych działaczy, nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem, iż wszelkie próby pobudzenia przez nich (będąc sprawiedliwym także przez niektórych „Młodych”) aktywności środowiska NaRa, czy też wszelkie wyjście przed szereg w jakiegokolwiek formie, kończyło się bardzo często opuszczeniem zniechęconych inicjatorów zmian ram organizacyjnych półświatka narodowo-radykalnego/ -rewolucyjnego. Każdy rodzaj niestandardowego działania był jakoby dla „Młodych” zdradą Idei, a sam radykalizm jest często usprawiedliwieniem dla nich zwykłego nieróbstwa i źle rozumianej subkulturyzacji całości Ruchu. Aktywizm natomiast ogranicza się nie do

bycia za konkretnymi rozwiązaniami, ale koniecznie do krzykliwego i jakże mało konstruktywnego bycia przeciwko komuś i/ lub czemuś. A co tu dopiero mówić o liderach, programie, próbach integracji środowiska, opracowaniu planu jego rozwoju i wprowadzaniu go w życie... – jednym słowem, dziś BRAK nam tego wszystkiego![4] Co ciekawe, wielu dzisiejszych młodych adeptów myśli narodowo-radykalnej/ -rewolucyjnej odbiera tę patologiczną prawidłowość jako swego rodzaju ideologiczne credo i to niestety daje nam raczej mizerne perspektywy na jakiegokolwiek odrodzenie narodowego radykalizmu w latach 20. czy chociażby 30. XXI wieku.

Wróćmy jednak do sedna zagadnienia artykułu. Dzisiaj relacja „*mistrz-uczeń*” nie jest już przypisana do wieku, ale zależna od umiejętności i doświadczenia, które posiadają zarówno młodzi jak i starsi aktywiści. I dlatego też obecnie wyzwaniem dla całego środowiska narodowo-radykalnego/ -rewolucyjnego, poza jego swoistą integracją i współpracą poszczególnych organizacji, pism/ portali internetowych oraz lokalnych inicjatyw go tworzących, jest rozwijanie przestrzeni oraz różnych platform niezbędnych do prawidłowych kontaktów międzypokoleniowych w obrębie rodzimej ideowo zbiorowości[5]. Na zasadzie dwóch stron jednej monety oraz wzajemnego uzupełniania się, będącego formą przemyślanej, racjonalnej i kompletnej propozycji dla tzw. zwykłego zjadacza chleba nie mającego do tej pory kontaktu z nacjonalizmem jako takim. Propozycji nie czysto subkulturowej i nie przeznaczonej dla samej młodzieży, ale również skierowanej nie tylko i wyłącznie do pokolenia okresu schyłku komunizmu (o tym starszym pokoleniu już nawet nie wspominając). Te nowe kontakty międzypokoleniowe wymagają w XXI wieku oparcia nie na hierarchii – pojmowanej wyłącznie przez pryzmat wieku – ale na partnerstwie[6]. Jest to wydaje się dość nowa sytuacja w środowisku narodowo-radykalnym/ -rewolucyjnym, która wymaga otwartości na zamianę ról i wzajemne uczenie się, a przede wszystkim wzajemne słuchanie oraz szacunek dwóch stron. Aby „*spotkać ze sobą*” różne pokolenia narodowych radykałów, przełamywać stereotypy,

konfrontować odmienne spojrzenia, warto dla dobra całego środowiska podejmować działania na rzecz współpracy międzypokoleniowej. Istotne jest tu dostrzeganie potrzeb i potencjału każdego z angażowanych pokoleń.

Dostrzeżenie i docenienie wspólnych działań międzypokoleniowych w ramach środowiska narodowo-radykalnego/ -rewolucyjnego silnie związane jest z potrzebą budowania kolektywnego zaufania oraz spójnej i zintegrowanej społeczności, odpowiadającej na potrzeby różnych grup i jak najpełniej korzystających z ich zasobów. Rozwijanie działań międzypokoleniowych stanowi w końcu odpowiedź na szereg wyzwań, z którymi mierzymy się jako środowisko od wielu, wielu lat. Zarządzanie wielopokoleniowymi zespołami złożonym z przedstawicieli tzw. generacji „X”, „Y”, „Z” i 50+ to nie tylko nowy trend i ogromne wyzwanie, ale też szansa dla wielu nacjonalistycznych współczesnych organizacji. Współpraca międzypokoleniowa pozwala bowiem na wymianę doświadczeń oraz wzajemne uczenie się od siebie, a zatem przyczynia się do wzrostu potencjału najbardziej wartościowego kapitału, jakim wydaje się dysponują współczesne organizacje – kapitału ludzkiego. Przedstawiciele tzw. pokolenia „Y” często określani jako „*millennialni*” (grupa osób urodzonych w latach 1982-2004) i pokolenia „Z” (pokolenie „Z” tworzą osoby, które urodziły się w latach 1997-2010) są co prawda kreatywni, ale brakuje im doświadczenia. Z kolei pokolenie „*baby-boomers*” (vide - osoby urodzone w latach 1943-1960; są bardzo kontrowersyjnym pokoleniem) ma ogromne doświadczenie, ale mniej swobodnie posługuje się nowoczesną technologią i niejednokrotnie brakuje mu znajomości językowych potrzebnych w otoczeniu międzynarodowym, a także otwartości na zmiany. Natomiast całkiem inaczej ma się sytuacja z tzw. pokoleniem „X” tj. pokoleniem osób urodzonych w latach 1961-1981, dziś będącym u szczytu karier zawodowych mające ogromne doświadczenie i bardzo często posiadające dość intratne stanowiska, sporo znajomości, nie tylko zawodowych, ale również tych prywatnych (np. społeczno-

politycznych)[7]. O dość stabilnej i przyzwoitej sferze finansowej tego pokolenia oraz ewentualnych korzyściach z tego wypływających dla całego środowiska narodowo-radykalnego/ -rewolucyjnego z oczywistych względów nie trzeba chyba nawet wspominać.

Współczesne organizacje narodowo-radykalne/ -rewolucyjne tworzące struktury składające się z ludzi o tak różnym potencjale i podejściu do pracy społeczno-organiczej mają niewątpliwie w przyszłości szanse na osiągnięcie efektu synergii i wytworzenie wartości dodanej. Jednak wydaje się, że zrozumienie odmienności i potrzeb poszczególnych grup pokoleniowych jest warunkiem niezbędnym dla dopasowania propozycji oraz stosownych dlań instrumentów tak, by możliwe było wykorzystanie talentów i mocnych strony każdego pokolenia. Młode pokolenie, choć niewątpliwie przez wpływ kontekstu społeczno-kulturowego dziś mentalnie zakotwiczone jest w systemie demoliberalnym, co by jednak o nim nie mówić, wnosi od wielu pokoleń do nacjonalistycznego życia polityczno-społecznego znaczący katalog nowych, często świeżych i nieobecnych wcześniej wartości. W tym sensie może więc stać się katalizatorem przemian ku społeczeństwu – nie tyleż obywatelskiemu w sensie liberalnym – ale temu bardziej narodowemu. I tu właściwie dochodzimy do sedna zagadnienia, gdyż głoszone wartości nie muszą skazywać nas na porażkę czy wykluczenie społeczne, lecz nie osiągniemy tego nie będąc blisko ludzi, dla ludzi i w imię ludzi (vide w myśl maksymy dla Narodu przez Naród). Również tych z różnych pokoleń, a będących przecież bliskich nam ideowo. **Myśl i czyn!**

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i

góralstwy. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

PRZYPISY:

[1] Z. Woźniak, *Solidarność międzypokoleniowa w starzejącym się świecie – perspektywy i zagrożenia*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”.

[2] P. Szukalski, *Solidarność pokoleń. Dylematy relacji międzypokoleniowych*. Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

[3] Wydaje się, że wyjątek tu stanowiła działalność Stowarzyszenia Obóz Narodowo-Radykalny Podhale w latach 2004-2012, gdzie w tym okresie radykalnym nacjonalistom udało się wejść na salony lokalnej polityki (vide: P. Witkowski „*Brunatne Podhale: Fajne chopaki, ideologiczne i narodowościowe*”, portal Polityka).

[4] Wewnątrzśrodowiskowe rozmowy z początku 2021 r. budzą jednak pewne nadzieje na zmianę panującego od wielu lat rozbitcia, marazmu i stagnacji w łonie obozu narodowo-radykalnego/ -rewolucyjnego.

[5] N. Wasik, „*O potrzebie powołania porozumienia środowisk narodowo-radykalnych*”, pismo „W pół drogi” nr.2/ 2019.

[6] E. Bombiak, „*Zarządzanie pokoleniami wyzwaniem dla współczesnych menedżerów*”, Wyd. Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, Siedlce.

[7] A. Rogozińska-Pawelczyk, „*Pokolenia na rynku pracy*”, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Marcin Wilczek - Wiersze

Naprzód!

Idziemy naprzód, bo siłą zmian jest ruch!
Stukotem butów o bruk skandujemy nasz program.
Nie pozwalamy gasić papierosów we krwi naszych męczenników - to nie
Acca Laurentia.
Nasze imię to naród - jesteśmy niepoliczalni.
Na uczelnianych aulach, stadionowych trybunach, ulicach, zakładach
pracy - piszemy Polsce przyszłość.
Nacjonalizm to poezja, a każdy nacjonalista jest poetą.

Gryps z Berezy Kartuskiej

Transport warszawski wjeżdża na peron.
Dumni i karni.
Serca już biją metalicznym rytmem blaszanej miski i kubka
Słońce chce roztopić wosk naszych skrzydeł na apelowym placu.
Wpiekłowzięcie.
Druty kolczaste nie są w stanie złapać w sieć naszej idei
ani opleść naszych myśli.
Zawsze będziemy ponad murami waszych więzień.

Bolesław Piasecki wyznaje

Gdybyś była Żydówką,
zamknął byłbym Cię w getcie ławkowym
(pod pozorem numerus clausus, ale tak naprawdę będąc zazdrosnym o
innych)

Gdybyś była pochodnią,
rozpaliłbym Cię na wiecu Falangi.

Gdybyś Berezą była, drutem kolczastym byłbym, który Cię oplata.

Gdybyś była lasem,
zostałbym w nim do końca jako ostatni Wyklęty.

A gdybyś była samym NKWD
sowieckim agentem byłbym

A nawet gdybyś faszystką była
byłbym czarną koszulą na Twojej piersi
Idąc z Tobą do samego Rzymu.

A gdybyś byłaś moją żoną , Twoim kochankiem byłbym - nie patrząc na to
czy Wyszyński mnie w końcu ekskomunikuje.

BFG 358 - W jakich czasach przyszło nam żyć? Dokręcają śrubę

Styczeń 2021 roku. Nikt nie spodziewał się, że to już ponad rok pandemii. Zdarzenie, które pierwszy raz tak wszyscy odczuwamy, jako ludzkość. W jakich czasach przyszło nam żyć? W tym momencie poszerza się nam „pole widzenia” pewnych zjawisk w mediach, czy zachowań międzyludzkich. Obserwacja w tych trudnych chwilach wydaje się chaotyczna, w czasach, jakie nastąpiły na planecie Ziemia. Spróbujemy w tym felietonie ją opisać i skonkretyzować.

W jakich czasach przyszło nam żyć? Najbardziej uderza chyba ludzka głupota w tych obserwacjach. W końcu zakładanie folii na głowę nie uchroni nas przed promieniowaniem 5g, czy zjawiskiem chemitrails. „Szurostwo” w czystej postaci wychodzi ze swoich głębokich piwnic... Głupotę ludzką widać też gdzie indziej podczas pandemii. Zaraza i produkowane na nią szczepionka. Medyczna otoczka w walce dla dobra ogółu. Tylko dziwne jest to zamieszanie. Ktoś próbuje je wykorzystać. Dobrze widać to w obecnych reklamach. Na przykład w telewizji wydają się one bardziej kuriozalne i idiotyczne, niż parę lat temu...

Joseph Goebbels „byłby dumny”, że „syropek na kaszel trafia od razu do płuc”... Tak. Przywołuje „nazistę”. Mocny grzech przeciwko „poprawności politycznej”, w radykalnym i nacjonalistycznym piśmie „Szturm”. Lewaki zapewne już zacierają ręce, bo tak „nie wypada” i „nie wolno”. Niestety, drodzy lewacy, to nie moja wina, że wspomniana postać historyczna istnieje w naszej ogólnej świadomości, w kwestii „budowania propagandy”. Nie czczę jej jako autor. Nie mam jego portretu w pokoju i się nie modlę. Po prostu cytuję. Dokładnie chodzi mi tu o jego słynne powiedzenie: „kłamstwo powtarzane tysiąc razy, staje się prawdą”. Biorąc pod uwagę to, ile Niemców zaufało hitlerowcom, to jednak bez „mocy propagandy”, nie osiągnęliby zamierzonego celu...

Bez względu na zastany system, „propaganda” to narzędzie do osiągnięcia jakiegoś celu. W czasach Goebbels’a u części władzy partyjnej NSDAP było to zjednanie narodu niemieckiego i zagarnięcie pełnej władzy przez grupkę osób i stworzenie państwa totalitarnego. Teraz? Teraz pierze się nam mózgi przez reklamy, aby „kupić produkt”. Co do „syropku na kaszel”, który „trafia od razu do płuc”, to wydaje się, że jest to chyba najlepsze wykorzystanie tej „Goebbelsowskiej metody”, dlatego też posłużył on jako przykład w zobrazowaniu, jak jesteśmy „bombardowani propagandą” w obecnych czasach. Jak na 2021 rok, nowe technologie i starsze metody manipulowania ludźmi mają się dobrze, w zastanej rzeczywistości...

Jak mowa o głupocie w telewizji, warto też przejść do spotów społecznych. Cezary Pazura i jego słowa: „zaszczep się, ratujesz siebie i innych!”... Po prostu kolejna ofiara manipulacji. Jak my wszyscy, i z osobna. G. Orwell i antyutopijna wizja w „1984”, z 1944 roku, coraz bardziej przypomina o sobie w obecnych czasach. Dokładnie o tym, że literacka przestroga futurystów sprzed dekad może się spełniać na naszych oczach... Może w innym wymiarze i innymi metodami, aczkolwiek pewne podobieństwa widać i u Orwella i podczas trwania pandemii koronawirusa covid 19.

Zaczyna się przedstawienie i teatr niespełnionych marzeń. Kwestia szczepień. Szczepić się? Czy się nie szczepić? Umrzeć przez zmutowanego wirusa, czy po komplikacjach poszczepiennych? Każdy z nas ma to w głowie. Niestety, zachęcanie do szczepień może i jest dobrym pomysłem, tylko że przydałaby się też informacja w , zwłaszcza w telewizji, o komplikacjach poszczepiennych. Na przykład możesz dostać zapaści, albo zapalenia mózgu. Niestety, powtórzę jeszcze raz to słowo, na początku tego zdania, aby uczulić czytelnika, w jakich czasach przyszło nam żyć. Niestety, znany Pan aktor, Cezary Pazura, nie powie Ci o tym w spocie. Podobnie jak o tym, że firma Phizer robiła eksperymenty na dzieciach w

Afryce, w latach 90 XX wieku. Wspomniana korporacja farmaceutyczna robi teraz szczepionki na covid 19. Takie tam „fakty”, o których mało kto wie, albo nie chce wiedzieć. Dobrze, że mamy Internet i można sobie sprawdzić...

Nie dziwi was to, że w reklamach na styczeń 2021, prawie wszystkie związane są z lekami? Ich treść jest po prostu zatrważająca. Jak manipuluje się dzisiaj ludźmi, aby sprzedać produkt? Zapraszam do dalszej lektury tego felietonu. Przykłady? Proszę bardzo, nawet je wyliczymy, aby były łatwiej przyswajalne dla czytelnika:

1. „Problemy z trawieniem? Weź pastylkę ulgix.”
2. „Boli cię głowa? Weź paracetamol, przecież to podają w szpitalu na ostre bóle!”
3. „Masz problem ze wzrodem? Zaraz będzie lepiej po naszej pastylce!”
4. W owej reklamie pada deszcz. Przedstawiona jest w pierwszej scenie mama, tata i dziecko. Nie posiadają oni parasolek, a kurtki przeciwdeszczowe które mają rozsunięte suwaki. Ważna jest też tu informacja, że nie mają założonych kapturów przeciwdeszczowych, aby uchronić się przed opadami. Nagle obok nich pojawia się Pan z parasolką nad głową. Dochodzi do wymiany zdań, między mamą bez parasolki, a wspomnianym mężczyzną z parasolką. Dochodzi do dialogu, który jest czystą manipulacją, aby sprzedać produkt:
„-O widzę że Pani ma super odporność.
- A bo wie Pan, bo ja to biorę jakiś tłuszcz rekina, w tych pastylkach, i on buduje odporność dla mnie i mojej rodziny!”... Kuriozalna scena.
Marketing naszych czasów... Co oni jeszcze wymyślą, żeby kupić „ich najlepszy i najtańszy produkt na rynku”?

Tak mniej więcej można opisać współczesne, podprogowe przekazywanie informacji w reklamach. Skupiłem się na medycznym aspekcie, ponieważ nasze społeczeństwo jest programowane do zażywania leków od jakiegoś czasu. W dobie pandemii to istne apogeum... Człowiek się zastanawia, „po co to komu?” Jak to po co? Nie wiesz? Jak nie wiesz o co

chodzi, to chodzi o pieniądze i wpływy. Czysty biznes, kapitalizm i „wolna amerykanka”, na pewnych zasadach „pogranicza moralności”. Sprzedaj, zaprogramuj konsumenta, niech kupi, działaj na emocjach, na prostych podprogowych obrazach czy dialogach. Tylko po to, aby kupić i faszerować ludzi chemicznym szambem.

Od razu przypomina mi się scena z filmu „Botox”, kiedy to w jakiś medykamentach znajdował się cukier puder. „Suplement diety”? Ładnie to brzmi i wygląda. Taki „fachowy język” w określaniu jakiś „chemicznych składników”, aby „wciskać ludziom na siłę” nie wiadomo co. Nie lepiej wrócić do babcinych rad, kiedy to jadło się czosnek na przeziębienie? Czy współczesny człowiek musi walić w siebie tyle chemii? Chodzi mi o tą, w złym tego słowa znaczeniu? Oczywiście istnieją medykamenty sprawdzone, przetestowane, tanie. Niestety takich na rynku jest bardzo mało. Więcej jest „syfu” do trucia ludzi. Wmawia się im, że „będą zdrowsi”, a nie do końca, to co pokazują w reklamie, jest prawdą. W pandemicznych reklamach dominuje pewien przekaz, aby osiągnąć cel, a tym celem to jak największa sprzedaż produktu. Dla wielu korporacji farmaceutycznych jest pandemia to „złote eldorado”. Czy pranie brudnych pieniędzy, kosztem zdrowia ludzi, to moralne zachowanie? Czy zaraz „koliberki” wyskoczą z argumentem, że: „o co ci chodzi? Tak działa wolny rynek. To faszyzm na własność prywatną! Jak mogą i mają kapitał, i robią to według obowiązującego prawa, to niech tak robią”. Przypomnę, że „według obowiązującego prawa” wielu ludzi straciło życie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i zagłady. Podobnie wielu ludzi straciło życie w „imię prawa”, np. w Związku Sowieckim. Pomijam Syberię, Łagry, zsyłki na zimną tundrę. Najlepszym przykładem braku moralności w majestacie prawa to tzw. „akcja polska”, prowadzona przez NKWD przed drugą wojną światową, która miała na celu zlikwidowanie „polskiego pierwiastka” w Związku Sowieckim. Teraz zabija się ludzi inaczej, powoli, jednak są potrzebni, tylko i wyłącznie do kupowania produktów, wydawania pieniędzy. Nie można też zapominać o kulcie mamony i konsumpcji.

Liberalizm to plaga naszych czasów W Polsce, a komunizm to zakąła dawnych lat, z naszej historii. „Niespełnione rodzeństwo”, co się „oficjalnie nienawidzi”, ale ma „wspólny front” w niszczeniu człowieka. Ta sama moneta. Ten sam medal. Tylko strony i metody różne. Główna różnica to „rozlokowanie dóbr”, pośród ludzi. Liberalizm i komunizm upadła człowieka. Czy to mentalnie, czy psychicznie. Gdzie w tym wszystkim relacje między ludzkie? Rodzina? Duchowość? Pasje? Zasób intelektualny? Wymieniać można bez końca istotę człowieczeństwa na poziomie „niematerialnym”. Owszem, materializm jest potrzebny, aby na przykład zjeść, dojechać do pracy, mieć ciepłe ubranie na zimę. Materializm to narzędzie w osiągnięciu jakiegoś celu, a nie cel sam w sobie. Niestety, jeśli ktoś robi z tego „swoistego bożka”, dąży za mamoną, i jest to jego jedynym celem, w życiu, to tak naprawdę stał się „robotem w imię konsumpcji”. Często taki człowiek bierze też udział w „wyścigu szczurów”, a na tym życie ludzkie nie powinno chyba polegać. Tak mi się wydają. Usprawiedliwianie tego zachowania, „bo taki mamy klimat” jest karkołomne i barbarzyńskie, zwłaszcza przez wszelkiej maści liberałów.

W jakich czasach przyszło nam żyć? W czasie rozprzestrzeniania się medykamentów, w których nie wiadomo, co tak naprawdę się znajduje. W końcu, to co mamy w składzie „ustrojstwa” to „wielka tajemnica”. Podobnie jak w szczepieniach na koronawirusa. Nikt nie wie co tam jest i nie chce brać odpowiedzialności za to. Czasem mam wrażenie, że żyjemy w czasach wielkiego eksperymentu biologicznego na człowieku. Kiedyś wydawało się to elementem literatury fantastyki naukowej. Teraz mamy taką rzeczywistość. Szurostwem bym tego nie nazwał, tylko zdrowym rozsądkiem wynikającym z obserwacji tego, co się dzieje na tej planecie podczas pandemii.

W jakich czasach przyszło nam żyć? W czasach, kiedy trudno ufać podmiotowi, jakim jest firma Pfizer. Eksperymenty na dzieciach w Afryce, w latach 90, XX wieku. Ale Pan Cezary Pazura ci mówi „Szczep

się! Ratujesz siebie i innych”... Szkoda, że jest to niesprawdzona szczepionka i zrobiona na szybko. Podobną sytuację mieliśmy z testami na covid 19. Ciekawe historie z tego wynikały, np. ludzie znajdowali koronawirusa w soku jabłkowym. To też nie jest tak, że „antyszczepionkowiec się odezwał”. Owszem jestem za szczepieniami, ale sprawdzonymi. Przebadanymi. Po prostu pragmatycznie i logicznie jako człowiek starasz się sprostać pewnemu zadaniu intelektualnemu. Dochodzisz do wniosku, że coś „jest nie tak” i nie musisz zakładać folie na głowę, kasłać jak widzisz smugę na niebie, aby dojść do takich przemyśleń.

Określiłbym, że Ci co mają „olej w głowie”, stwierdzają: „Coś jest nie tak! To nie powinno tak wyglądać!”. Czasami pośród ludzi słyszy się dzisiaj też takie słowa: „nie mamy stanu wyjątkowego, a żyjemy jak za jakiejś okupacji!”. „Coś jest nie tak”. Lakoniczne stwierdzenie w jakiś ostatnich funkcjonujących synapsach naszego mózgu.

W końcu, niektórzy z nas siedzą na zwolnieniach, bo zamknięto nam pracę, w ramach „reżimu sanitarnego”. To ostatnie, jak „bardzo ładnie brzmi”. Człowiek nie wie jak się do tego odnieść. Mówiąc o zamykaniu pracy, mam tu na myśli na przykład stacjonarną gastronomię. Dziwne. Dlaczego wirus żyje w kościołach, knajpach, na stokach, w siłowniach, a nie w hipermarketach? Chociaż w knajpach już się buntują. Nie dziwię się. Nie zabiera się ludziom podstawowego prawa do pracy, zarabiania czy utrzymania się, aby mieć na chleb. Gdy masz do wyboru złamać „przepis”, a mieć co jeść, to dopiero wtedy nastaje przewartościowanie swojego życia.

Nie zabiera się środków na utrzymanie rodziny. W końcu to „zabieranie podstawowych praw”, o jakich, piszę, potęguje w człowieku „negatywne vibracje”. Potocznie się mówi, że „dokręca się nam śrubę” albo „odwala nam korba”. Skala samobójstw diametralnie wzrosła podczas pandemii. Pomijając ten znaczący fakt, ważne jest też to, że nie robi się takich rzeczy

polskiemu narodowi. Dlaczego? Bo to się źle kończy dla władzy. Nie wierzysz? To popatrz na naszą historię. 123 lata zaborów, powstania udane czy nie udane. Hitler i Stalin też zrobili swoje, a potem niecałe 50 lat komunizmu. Zawsze walczyliśmy. Zawsze był opór. Teraz mamy demokrację liberalną, a ten system polega na tym, że podczas pandemii „raz się dokręca śrubę”, a po jakiś trzech miesiącach się „puszcza zawory”. Stara zasada „kija i marchewki”. Naprawdę, w ciekawych czasach przyszło nam żyć.

Oczywiście mowa jest o obostrzeniach na tę chwilę. Przecież rząd zaraz coś zmieni. Na gorsze? Na lepsze? Mamy to już jako naród w dupie. Przystajemy oglądać telewizję. Przystajemy wierzyć w te propagandę. I nie mówię tylko, że u nas w Polsce tak jest... Takie zjawiska zauważalne są praktycznie wszędzie. Dzisiaj na przykład dowiedziałem się, że na Słowacji bez negatywnego testu na koronawirusa nie wyjdiesz na dwór. W Polsce tak nie będzie, nie jesteśmy potulni, jak w Korei Północnej. Dostyc radykalne porównanie, bo w końcu jestem radykałem. Pomijając to, obawiam się jednej rzeczy. Dokładnie chodzi mi o to, że dokręcanie śruby może zaraz być „popuszczone”, bo obecna władza boi się „narodowego szturmu na ulicach polskich miast”. Przypuszczam, iż zimowy „bunt górali”, w związku z zamkniętymi kurortami i stokami, to punkt zapalny do zmiany polityki obecnej władzy, na najbliższe miesiące. Nie dajmy się omamić kolejnymi obietnicami „dobrobytu” i „walki z zarazą”. „Bez efektów, bez pokrycia i bez sprawdzenia”. To słowa klucze na najbliższy czas.

W jakich czasach przyszło nam żyć? Obserwacja tego, co się wokół nas dzieje, poszerza się dalej. Dziwne zdarzenia, które teoretycznie nie powinny mieć miejsca i kiedyś byłyby fantastyką naukową. Przykłady? Dzieci w Internecie odkrywają zakonspirowaną mundurówkę w Polsce. Na Białorusi włamanie do publicznej telewizji. Na wizji „wszystko super”, autorytarny władca przedstawiony w jak najlepszym świetle. Kurtyna opada, kiedy hakerzy puszczej swój materiał. Na nim służby porządkowe

pałują obywateli na ulicach. Białorusini protestują przeciwko sfalszowanym wyborom.

Nasz fizyczny świat prze w cyfrowe uniwersum, w czasie pandemii. Taki trochę „cyberpunk”, ale jeszcze nie do końca. Rozwijają się takie technologie, które parę lat temu dopiero raczkowały. Najlepszym przykładem jest nauczanie online w szkołach i na uczelniach, czy pracowanie w domu przez komputer zdalnie. To chyba jest najbardziej widoczne, w obecnych czasach. Warto też wspomnieć o innych technologiach. Na przykład zjawisko „deep fake”. W roku 2020 wyszedł na światło dzienne „głos Eminema, który dissuje Trumpa”. Wspomniany raper odcina się od tego. Doszło pojawienia się zjawiska, które określa się mianem „deep fake”. Na czym on konkretnie polega? Sztuczna inteligencja „przetwarza i odtwarza artystów”. Następnie specjalne algorytmy „odwzorowują oryginał” W tej konkretnej sytuacji z Eminemem, głos i tekst stworzyła sztuczna inteligencja pierwszego stopnia, za pomocą odpowiednich obliczeń i algorytmów. Na dobrą sprawę, trudno rozróżnić „podróbkę” od „oryginału”, na „ludzkie ucho”. Zjawisko „deep fake” związane też jest na przykład ze zmianami twarzy w filmach. Czy to ma się stać codziennością i nową rzeczywistością na najbliższe lata? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Pożyjemy. Zobaczymy.

W jakich czasach przyszło nam żyć? Odnoszę wrażenie, że ludzkość przybliżyła się do kolejnego kroku ewolucji technologicznej. Tak naglej i szybkiej, że maszyna parowa wydaje się przy tym takim odkryciem, jak piśmiennictwo czy wynalezienie koła. Coraz częściej sięgamy po narzędzia cyfrowe, które pomagają nam w doczesnym życiu. „Aliexpress”, „Vinted”, „Spotify”, „Facebook”, to tylko przykłady. Ponadto, nasz świat przez pandemię się zmienia na innych płaszczyznach. Przejdźmy teraz na „fizyczny nośnik”, w tym wątku. Nie możemy wyjść z domu. Na nosie i ustach musimy mieć kaganiec. W sumie nie musimy, ale komu chce się kłócić z policją i chodzić po sądach?

Świat zmienia się też pod kątem mentalności. Ci co mają kręgosłup moralny, empatię, wynieśli dobre wychowanie z domu, wartości wpajane nam przez rodziców i dziadków, wykorzystują je w codziennym życiu. Zadzwoić, porozmawiać, zrobić wideokonferencje. To dla nas powoli już codzienność. Jeśli jest możliwość, pojechać do dziadków, do rodziców. Wypić herbatę. Porozmawiać w cztery oczy. Poczuć bliskość i więź z rodziną. To bardzo ważne w obecnych czasach. Kryzys zawsze jednoczył w Polsce więzi rodzinne i tradycje. Rodzina to wsparcie i daje pewien upust stresogennym sytuacjom.

Mamy też drugą stronę medalu, tej mentalności. Barbarzyństwo i prymitywizm na ulicach, tylko po to, aby przemyć neo-feministyczne „bagny” oraz niszczyć relacje między ludzkie, zwłaszcza rodzinę. Ile już „Julek” zrezygnowało z poparcia strajku kobiet, widząc, co to naprawdę za syf?

A ile pozostało przy znaczku inspirowanym Dawidem Bowiem na profilowym? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć.

Szkoda tylko, że ktoś zapomniał napisać w „obronie błyskawicy”, jednej bardzo ważnej rzeczy. Mianowicie to, że wspomniany artysta inspirował się „Brytyjską Unią Faszystowską”, w pewnym momencie swojego życia, i ten symbol w jakiś sposób przemył do popkultury. To podobne zjawisko jak z modą twarzy Che Guevary na koszulkach. Generacja współczesnej młodzieży nie wie i nie rozumie symboliki, której używa na ubraniach, czy na „łatkach” na profilowym, na facebooku.

Lewactwo nam nie odpuści. Będzie walczyć o swoje, aby być na „pedestale prawdy”. Naprawdę, to jest ciekawe. Błyskawica. Symbol kojarzący się w głowach lewaków z „SS”. Jeśli dana organizacja ma błyskawicę i posiada przedrostek „narodowy”, to jest jeszcze gorzej. No dobrze, to czemu grupy szturmowe szarych szeregów, też używały „pioruna”? Według Pani Joanny Senyszyn to zapewne byliby to już

„faszyści z AK”.

„I tak nas będą nienawidzić”, zacytuję tu słowa Miłosza Jezierskiego. Jakikolwiek ugrupowanie tylko odwoła się do wartości narodowych, to już jest „fasyzm”, „nazizm”, „ksenofobia” czy „supremacja białej rasy”. Natomiast jeśli symbol błyskawicy użyje lewactwo, na przykład podczas strajku kobiet, to „wszystko jest w porządku”. „O co wam chodzi”. „To mowa nienawiści”. „Jak tak można”. „Moje ciało mój wybór”. Szkoda tylko, że te hasła to czcze gadanie, bo Pani Marta Lempart nazbierała sobie na zbiórce dużą sumkę i nie wiadomo, na co ona przeznaczyła te fundusze. Zapewne na wegańską pizzę, jak u Pana Margot. Cóż, jacy liderzy, tacy rewolucjoniści... Ogłupieni. W marazmie i chaosie dewastacja myśli. Zaściankowość. Obrazkowość. Atomizacja. Działanie tylko na pobudzaniu negatywnych emocji. Doznania wzrokowe i słuchowe. Uzależnienie od dodatkowych bodźców. Obecni „liderzy” to wykorzystują, do osiągnięcia swoich celów. Najlepszym przykładem jest Pan Margot i jego zbiórka na „przetrwanie”. Zapytany na co przeznaczy pieniądze, stwierdził, że „na wegańską pizzę”. Gratulacje, wirtulacje.

Czy człowiek musi się tak upodlić, i być taki prymitywny, aby dać się nowej technologii? „Homo-cifricus”, neologizm taki stworzę. Stworzenie to ucieka w uciechy Internetu. Sieci, która oplotła nas, chociaż fizycznie jej nie ma. Przesył informacji. Szybszy niż poczta czy telegraf. Szybszy nawet niż rozmowa telefoniczna. Cud techniki XXI wieku, wykorzystany przez ludzi, którzy będą jedli wegańską pizzę. Dziwne czasy nastały. Naprawdę.

W jakich czasach przyszło nam żyć? W czasach systemu demokracji liberalnej. Systemu, który nas wszystkich zmieli i wypluje. Pozostaną jedynie „nadzorcy” przy korycie. Niestety, będą oni siedzieć i pierdzieć w stołek, a oderwanie od rzeczywistości nie pomoże narodowi, w jego planach i życiu. Oficjalnie „świnie przy korycie” będą się kłócić w TV, czy innych mediach, a nieoficjalnie walić litr wódki za winklem i przybijać

sobie piątkę, za „zrobioną dobrą robotę”. Szkoda, że tacy oni pazerni na „nasze pieniądze”. Nasze pieniądze w znaczeniu „narodowego mandatu publicznego w zarządzaniu państwem”. Nie ma w tym użytym znaczeniu żadnego „kolibkowania”. Co ciekawe, nawet dla Konfederacji ważniejsze jest ustalenie tzw. „14-stki”, dodatku do emerytury, niż „dobro narodu”. Szkoda, że nie zajmą się oni ludźmi, którzy tracą pracę i śpią po bramach.

W jakich czasach przyszło nam żyć? Niestety, takie historie też dochodzą do człowieka. Ktoś traci pracę. Oszczędności marne, albo wcale.

Mieszkanie wynajmowane albo pokój, nie ma jak zapłacić, więc właściciel wrzeszczy „wypad”. Nie ma pracy, bo na przykład redukcja kadry w robocie, bo kolejny lockdown przez pandemię, i „tak trzeba”. Niektórzy z tych ludzi nie mają się gdzie podziać. Trochę tak trudno napisać do kolegi czy przyjaciela, że nie mam gdzie przenocować. Szuka, gdzie się podziać. Znam też takie historie, że nie chcą człowieka przyjąć do schroniska dla bezdomnych, bo „nie jest stałym bywalcem”. Do braci zakonnych też nie wpuszczą, bo „nie mam wyniku na covid”. To żadna „creepy-pasta”.

Naprawdę nie znasz takich historii? Może znajomemu, koledze, koleżance wstyd się przyznać, bo to jednak ciężki temat? A może jeszcze nie doszły one do twojego ucha? To już nie „trudne sprawy” z telewizji, a życie co poniektórych w Polsce, w czasie pandemii, na rok 2021. Lepiej pomagaj takim ludziom, bo „masz obowiązki Polskie”, jak to Pan Roman Dmowski powiedział. Ja nie mam z tym problemu. Pytanie co ty byś zrobił w takiej sytuacji? Świat się zmienia, gdzieś między wizją orwellowskiej rzeczywistości, a humorem grupy „Monty Python”. Absurd wymieszany z kuriozum. I tymi słowami zakończę ten felieton.

Autor

BFG_358

